80 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

7 lutego 2025 NR 31 (18122)

Sport



Stadio NOWE ROZDANIE!

W marcu Warszawa, potem Śląski

Marcowe mecze w eliminacjach MŚ z Litwą i Maltą odbędą się w stolicy, a czerwcowa gra towarzyska i wrześniowe spotkanie o punkty już w „Kotle Czarownic".

Sprawa lokalizacji spotkań Biało-czerwonych w obecnym roku stała się głośna w połowie stycznia, gdy niektóre media informowały oburzone, że kadra narodowa „wyprowadza się" z reprezentacyjnego obiektu w stolicy – powodem brak porozumienia w sprawie nowej umowy z jego operatorem, czyli spółką PL.2012+. Spekulowano, że w tym roku nasza reprezentacja będzie podejmować rywali na Stadionie Śląskim.



Fot. Rafał Oleksiewicz / Press Focus

Na Stadionie Śląskim kadra ostatni raz grała w barażu o mundial ze Szwecją w marcu 2022. Na pierwszym planie Zlatan Ibrahimović.

Zdecydują nowe władze

PZPN nazwał wtedy te informacje spekulacjami i oświadczył, że negocjacje nie zostały jeszcze zakończone. Prezes Cezary Kulesza gościł później m.in. na Górnym Śląsku, władze federacji rozmawiały też z kierownictwem spółki zarządzającej PGE Narodowym. Ostatecznie 21 marca z Litwą i trzy dni później z Maltą na początek eliminacji MŚ zagramy w Warszawie. Natomiast 6 czerwca w towarzyskiej grze zmierzymy się na Stadionie Śląskim z Mołdawią. Podobnie będzie w kolejnej grze o punkty z Finlandią 7 września. To było akurat wiadomo, bo w tym czasie w „domu piłkarskiej reprezentacji" w Warszawie odbędzie się motorowy Drift Masters.

Jak będzie z pozostałymi grami w eliminacjach, w tym kluczowym z Holandią lub Hiszpanią 14 listopada? Decyzje ma już podjąć nowy zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej, który wyłoni się po wyborach zaplanowanych na 30 czerwca. Oprócz meczu o punkty chodzi też o lokalizację drugiego towarzyskiego spotkania, którym będzie jesienna konfrontacja z Nową Zelandią.

Po trzech latach

Kadra narodowa występuje na PGE Narodowym od 13 lat. Obiekt został oddany do użytku kilka miesięcy przed mistrzostwami Europy 2012. Piłkarska inauguracja głównej polskiej areny tego turnieju – współorganizowanego z Ukrainą – miała miejsce 29 lutego 2012, a Biało-czerwoni zremisowali wtedy w towarzyskim spotkaniu z Portugalią 0:0.

Łącznie reprezentacja Polski na stadionie, który od 2021 roku dodatkowo nosi imię legendarnego trenera Kazimierza Górskiego, wystąpiła dotychczas 45 razy. Jej bilans to 26 zwycięstw, 12 remisów i siedem porażek. Bramki: 97-42 na korzyść polskich piłkarzy.

Na Stadionie Śląskim w Chorzowie ostatni raz polscy piłkarze wystąpili 29 marca 2022, kiedy pokonali Szwecję 2:0 w barażu o awans do mistrzostw świata w Katarze. Było to 61. spotkanie Biało-czerwonych na obiekcie, który w przeszłości był świadkiem wielu historycznych wydarzeń. Ich łączny bilans to 26 wygranych, 18 remisów i 17 porażek.

Od lata 2021 Śląski jest Narodowym Stadionem Lekkoatletycznym. Gościł m.in. nieoficjalne MŚ sztafet (2021), dwukrotnie Drużynowe ME (2021, 2023) oraz zawody Igrzysk Europejskich (2023). Od 2018 roku rozgrywany jest tam Memoriał Kamili Skolimowskiej, którzy został włączony do cyklu Diamentowej Ligi. W 2028 na Stadionie Śląskim odbędą się mistrzostwa Europy.

(zich, PAP)

POZNALI RYWALI

KADRA MŁODZIEŻOWA

■ W czwartek Nyonie odbyło się losowanie grup eliminacji Młodzieżowych Mistrzostw Europy. Polacy trafili do grupy E z Włochami, Szwecją, Macedonią Północną, Czarnogórą i Armenią. Turniej finałowy zostanie rozegrany w czerwcu 2027 roku w Albanii i Serbii. W finałach zagra 16 drużyn. Bezpośrednio do turnieju finałowego awansuje dziewięciu zwycięzców grup oraz najlepszy zespół z drugich miejsc. Pozostałe osiem drużyn z drugich miejsc zmierzy się w barażach o ostatnie cztery wolne miejsca. Początek eliminacji w marcu. Dodajmy, że w czerwcu na Słowacji odbędą sięfinały tegorocznych MME. Polacy trafili do grupy C z Francją, Portugalią i Gruzją. Zaczynamy meczem w Żylinie 11 czerwca z Gruzinami. **(zich)**

Tam, gdzie jej miejsce...



Rozmowa z **Wojciechem Saługą**, marszałkiem województwa śląskiego

Już wiadomo, że co najmniej dwa mecze w tym roku, w tym z Finlandią w ramach eliminacji mistrzostw świata, odbędą się na Stadionie Śląskim. Jak pan to skomentuje?

– Jako marszałek, ale przede wszystkim kibic zupełnie po ludzku jestem szczęśliwy! To wspaniała wiadomość, bo reprezentacja Polski po latach wraca wreszcie tam, gdzie zawsze było, jest i będzie jej miejsce, gdzie odnosiła wielkie sukcesy. Używam sformułowania „po latach", choć pamiętam przecież, że w Chorzowie rozegrany został w marcu 2022 roku zwycięski baraż ze Szwecją o ostatni mundial. Do tego doszło jednak trochę przypadkowo (Stadion Narodowy w Warszawie pełnił w tym czasie rolę tymczasowego szpitala, a ze względu na rozprzestrzeniający się nowy wariant koronawirusa wzrastała liczba zakażeń i nie został zlikwidowany, więc mecz przeniesiono na Stadion Śląski – przyp. red.. Stadion w Chorzowie pełnił właściwie rolę koła ratunkowego nagłej sytuacji. A teraz już wiemy, że odbędą się na nim kolejne spotkania reprezentacji.

Co wspólnego z decyzją PZPN-u miało województwo śląskie?

– Negocjowaliśmy zarówno ze związkiem, jak i z ministrem sportu. Bardzo zależało nam na Górnym Śląsku na powrocie reprezentacji na ten obiekt. Reprezentacja to przecież coś najważniejszego, dlatego się angażowaliśmy . Były przecież ostatnio długie okresy w historii tego stadionu, kiedy reprezentacji na nim brakowało. Teraz to się zmieni. Rozmowy dały efekt.

Czy to prawda, że Śląski zostanie wynajęty za darmo?

– To nie jest prawda. Do Stadionu Śląskiego w ramach umowy z PZPN-em trafią fundusze za wynajem. Najważniejsze, że stadion będzie gościł kadrę.

Ma pan jako kibic wspomnienia związane ze Śląskim?

– Całe mnóstwo! Pamiętam, jak przeżywałem zwycięski mecz Polski z Holandią w 1979 roku w eliminacjach mistrzostw Europy, wygranego 2:0. Ale to były emocje! Były też mecze z RFN-em czy z Węgrami... Albo z Koreą Południową w 2018, po trwającej prawie 8,5 roku przebudowie. Dlatego jestem zachwycony faktem, że przed kibicami na Górnym Śląsku, ale i przed mną kolejne wielkie emocje. Już w tym roku! Z pewnością stadion wypełni się i znowu będziemy świadkami słynnego „Kotła Czarownic".

Rozmawiał Paweł Czado

■ Wojciech Paweł Saługa (ur. w 1969 w Jaworznie) – marszałek województwa śląskiego (2014-2018, od 2024). Wcześniej senator V kadencji (2004–2005), poseł na Sejm V, VI, VII, IX i X kadencji (2005–2014, 2019–2024).

Z DRUGIEJ STRONY

Michał Zichlarz



Dodatkowa **porcja energii**

Przyznaję – byłem w grupie maksymalistów, którzy chcieli, żeby wszystkie mecze w 2025 roku Biało-czerwoni rozegrali na Stadionie Śląskim. Problemy z operatorem Narodowego i brak porozumienia z nim władz Polskiego Związku Piłki Nożnej były dla mnie tak odległe, jak trasa z Katowic do Warszawy.

Wycie i szloch warszawskich salonów, tamtejszych mediów i ministra sportu Sławomira Nitrasa? Jak wielu przyjmowałem to z rozbawieniem i tym większą nadzieją, że faktycznie wiceprezes futbolowej centrali, a zarazem sternik ŚZPN-u Henryk Kula, może pomóc w powrocie reprezentacyjnej piłki do prawdziwego domu, którym dla piłkarskiej kadry jest Stadion Śląski.

Ileż to razy w ostatnim czasie na łamach „Sportu" przypominaliśmy liczbę awansów Biało-czerwonych na mistrzostwa świata, która była udziałem obiektu w Chorzowie? Tych było dotychczas naszym udziałem dziewięć, a w siedmiu z nich wszystko toczyło się właśnie na Stadionie Śląskim! Słynna wygrana z Anglikami w czerwcu 1973, zwycięski remis z Portugalią pod koniec października 1977. Potem kolejny remis, z Belgami w 1985 w Chorzowie, który dał nam bezpośredni awans czy wygrana z Norwegią w 2001, a następnie ze Szwecją przed trzema laty... To tylko kilka przykładów z brzegu. Nie ma piłkarza – czy to ze starszej generacji, czy młodszej – który nie doceniałby atmosfery i magii gry w „Kotle czarownic", gdzie przed laty na trybunach zasiadało nierzadko nawet 100 tysięcy ludzi. Teraz ta pojemność jest mniejsza – to około 55 tysięcy, czyli podobnie jak na PGE Narodowym.

Rozumiałbym jeszcze, gdyby w Warszawie pojemność stadionu byłaby o 20 tysięcy większa, bo każdy bilet to dodatkowy przychód, ale nie ma co kruszyć kopii, skoro i na jeden, i na drugi obiekt wejdzie podobna liczba widzów.

W marcu przyjdzie nam pojechać do Warszawy na dwa mecze w eliminacjach MŚ z Litwą i Maltą. Potem dwa kolejne spotkania u siebie zagramy na Stadionie Śląskim. W całej tej sytuacji najważniejsze jest to, że reprezentacyjna piłka w tym seniorskim wydaniu ponownie wraca do Chorzowa. Mecze młodzieżówki to z pewnością nie to samo... Z kolei imprezy lekkoatletyczne – choć świetne z Diamentową Ligą na czele – nie zastąpią futbolu w tym najważniejszym, reprezentacyjnym wydaniu.

Od czasu przebudowy Stadionu Śląskiego za grube miliony rozegrano na nim ledwie sześć meczów międzypaństwowych. Przed mundialem w Rosji zagraliśmy towarzysko z Koreą Południową, a potem w Lidze Narodów z Portugalią i Włochami. Kolejne dwa mecze to listopad 2020 – Ukraina towarzysko i Holandia w LN, no i wspominana wygrana ze Szwedami 29 marca 2022 roku, która dała nam mundial w Katarze. Podczas tego spotkania, przy niesamowitym dopingu 54 tysięcy kibiców, drużyna Czesława Michniewicza wzniosła się na wyżyny.

Doping i atmosfera to coś, czym Stadion Śląski góruje nad Narodowym w Warszawie, gdzie z reguły na trybunach jest... spokojnie. Kadra nie może liczyć w stolicy na takie wsparcie jak w „Kotle czarownic". Jeszcze jedna rzecz na plus obiektu w Chorzowie to murawa, której na Stadionie Śląskim nie trzeba za ileś milionów montować przed każdym spotkaniem, bo czule pielęgnowana trawa spokojnie rośnie sobie tu cały czas.

Cieszymy się, że kadra wraca na Śląski, ale oczekujemy też dobrej gry naszej narodowej jedenastki. Najlepszy stadion, choćby nie wiadomo jak wspaniały, nie zastąpi gry piłkarzy, choć akurat na pewno o wsparcie publiki na chorzowskim obiekcie będzie łatwiej niż na PGE Narodowym. Taki 12 gracz to zawsze dodatkowa porcja energii i tego się trzymajmy!

Sport 0cf49475f7

Kryptowalutowa wymiana

Przelew za transfer Ibrahimy Secka został wykonany w sposób niestandardowy.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Żyjemy w ciągle rozwijającym się świecie, w którym nowe technologie już przestają nas zaskakiwać. Od lat w naszej rzeczywistości funkcjonują też kryptowaluty. Czym one są?

Inny świat

To cyfrowa forma waluty, która działa poza tradycyjnymi systemami bankowymi. Kryptowaluty (najpopularniejsze to Bitcoin i Ethereum) korzystają ze specjalnego systemu zabezpieczeń, pozostają poza kontrolą władz centralnych, a transakcje w kryptowalutach w niektórych przypadkach mogą pozostać całkowicie anonimowe. Transakcje kryptowalutowe uważa się za szczególnie bezpieczne. Jeden z większych problemów, z jakimi muszą liczyć się ci, którzy w kryptowaluty inwestują, są wahania na rynku. Jeden kontrowersyjny wpis w mediach społecznościowych znaczącej postaci może sprawić, że nagle jedna z krytpowalut znacząco straci na wartości. Z drugiej strony istnieje też spora szansa zarobku na takiej inwestycji. W tym roku udowodnił to prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump, który utworzył swoją kryptowalutę o nazwie $Trump. Jej cena błyskawicznie wystrzeliła w górę, dzięki czemu ci, którzy w nią zainwestowali, błyskawicznie mogli stać się milionerami. Co więcej, żona prezydenta, Melania Trump, także utworzyła swoją kryptowalutę ($Melania). Teraz tendencja tych obu kryptowalut jest spadkowa, więc trzeba było znaleźć najlepszy moment na sprzedaż, żeby na interesie zarobić.



Fot. Jakub Ziemianin/Raków Częstochowa/rakow.com

Ibrahima Seck czeka na debiut w ekstraklasie.

W ramach ciekawostki dodajmy, że w 2021 roku państwo Salwador uznało Bitcoina, najważniejszą kryptowalutę, za jeden z oficjalnych środków płatniczych w kraju. Mimo tego, że władze te państwa w Ameryce Środkowej zainwestowały nawet w specjalny wirtualny portfel na kryptowaluty, niewielka część społeczeństwa wybiera Bitcoina, gdy płaci za zakupy spożywcze.

Sponsor w grze

W takim świecie obraca się Raków Częstochowa. „Medaliki" pod koniec stycznia ogłosiły, że nowym zawodnikiem zespołu Marka Papszuna został Ibrahima Seck. To zawodnik pochodzący z Senegalu, który przed przenosinami do Polski grał tylko w swojej ojczyźnie. Prezentując zawodnika w nowych barwach, Raków podkreślił, że zakup zawodnika odbył się za pomocą przelewu kryptowalut na konto klubu US Goree. Takie transakcje są możliwe dzięki usługom płatniczym działających w ramach kryptowalutowych giełd. Oczywiście nie podano ani kwoty, jaka została zapłacona za Secka, ani też nie poinformowano o tym, w jakiej konkretnie walucie dokonano płatności.

Skąd w ogóle wziął się pomysł na to, żeby zapłacić za Ibrahima Secka senegalskiemu klubowi w formie „krypto"? Jest to przede wszystkim forma reklamy sponsora Rakowa, firmy zondacrypto. Klub podkreślił, ogłaszając transfer, że płatność odbyła się poprzez system zondacrypto pay. Czym właściwie zajmuje się sponsor częstochowian? W skrócie jest to internetowa giełda wymiany kryptowalut, która w ramach swojej działalności pozwala na dokonywanie przelewów kryptowalutami. W ten sam sposób działa też giełda Binance, która także umożliwia stworzenie wirtualnego portfela z kryptowalutami. Co więcej, w kryptowaluty można nawet inwestować, posiadając popularne konto Revolut, które przydaje się poza granicami Polski, gdy chcemy bezgotówkowo, w formie elektronicznej, dokonać wymiany tradycyjnych walut. W ramach aplikacji bankowej możemy za pomocą kilku kliknięć przenieść się świat inwestycji w wirtualne waluty.

Kacper Janoszka

POSZUKIWANIA TRWAJĄ

■ Co ciekawe, przed laty giełda zondacrypto nazywała się BitBay, a założył ją przedsiębiorca z Piekar Śląskich Sylwester Suszek, który zaginął 10 marca 2022 roku po tym, jak spotkał się w Czeladzi z jednym ze śląskich biznesmenów oskarżonych o kierowanie grupą przestępczą handlującą paliwem. Od tego momentu trwają poszukiwania Suszka. Rok przed zaginięciem milioner sprzedał giełdę BitBay, a w 2020 roku powstał reportaż Superwizjera na antenie TVN, w którym zasugerowano, że BitBay ma być finansowany ze środków niewiadomego pochodzenia.

Wciąż głodni zwycięstw

Trener mistrza Polski Adrian Siemieniec nie trzyma się kurczowo zasady, że zwycięskiego składu się nie zmienia.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Obrońca mistrzowskiego tytułu w imponującym stylu rozpoczął rundę wiosenną, rozbijając 5:0 Radomiaka. Czy zawodnikom z Białegostoku uda się utrzymać tak wysoką dyspozycję strzelecką w piątkowej konfrontacji ze Stalą Mielec?

Tonuje nastroje

– Każdy moment ma swoją specyfikę, zarządzanie porażką czy sukcesem to ważne momenty – powiedział 33-letni szkoleniowiec Jagiellonii Adrian Siemieniec. – Po meczu z Radomiakiem tonuję nastroje, żeby nie iść od ściany do ściany. Robiłem to, jak wygrywaliśmy seriami, robię to teraz i robiłem, jak przegrywaliśmy. Tak patrzę na naszą pracę, bo liczy się rozwój drużyny, a to jest proces, zaś wynik to skutek procesu. Cieszę się, że zespół idzie do przodu, a na boisku pokazuje wartości, które są dla mnie ważne. Na początku ostatniego meczu byliśmy wybitni pod kątem nastawienia. Nasza mentalność, intensywność fizyczna i psychiczna na pewno imponowały i nas budują. Wiem, że nie będzie to łatwe, ale chcemy to kontynuować.

Jakiego meczu spodziewa się trener wicelidera tabeli w Mielcu? – Sam jestem ciekawy, jak trener Niedźwiedź podejdzie do tego spotkania – zastanawiał się Siemieniec. – Oglądałem mecz Stali w Katowicach i to było otwarte spotkanie. Stal była intensywna i świadczą o tym statystyki, ale i sposób ich gry, bo było dużo otwartej gry, zarówno gdy byli przy piłce, jak i bez niej. Jesteśmy po meczu wygranym 5:0, a trener rywali na pewno ma swoje wnioski odnośnie naszego spotkania. Ma też wnioski co do meczu z GKS-em. Stal zagra u siebie, więc na pewno będzie chciała wygrać. Nie wiem, czy będzie to bardziej otwarte spotkanie, czy jednak bardziej zamknięte, ze strony Stali nastawione na kontrataki lub stałe fragmenty gry. W zależności od scenariusza spotkania jako zespół z doświadczeniem musimy odpowiednio reagować.

Wyciąga wnioski

W poprzednim sezonie Stal na własnym boisku pokonała „Jagę" 3:2. Czy to jest teraz dla gości wystarczający sygnał ostrzegawczy, by nie lekceważyć przeciwnika? – Jesteśmy w innym momencie, oni też – przekonuje trener Siemieniec. – Życzeniowo można mówić o powtarzaniu scenariusza, ale każdy mecz jest inny. My też jesteśmy mądrzejsi o tamten scenariusz i wiemy, jak się przed tym bronić. Stal sięga do tego starcia, bo wygrała z nami w bardzo ważnym dla nas momencie. Staramy się wyciągać wnioski, iść do przodu i w takich sytuacjach lepiej sobie radzić. Ten scenariusz ma dla mnie mniejsze znaczenie niż odnajdywanie się w różnych sytuacjach. Chce pokazać, że przepracowaliśmy ten moment i w procesie rozwoju drużyny jesteśmy już dalej.

Jedna z zasad mówi, że zwycięskiego składu się nie zmienia, ale z drugiej strony każdy mecz jest inny, ponieważ każdy przeciwnik ma inny sposób gry. Czy Adrian Siemieniec zdecyduje się na pierwszy wariant, czy też zacznie „mieszać" w wyjściowej jedenastce? – Nie ukrywam, że mam pozytywny ból głowy, ale to świadczy o postępie i jakości drużyny, bo mamy dużą rywalizację i do rozegrania w najbliższym czasie wiele meczów, które będą przynosiły różne scenariusze – stwierdził szkoleniowiec „Jagi".

– P owiedziałem ostatnio drużynie, że pierwsza jedenastka na Radomiak dotyczy tylko tego meczu. Na niektórych pozycjach jest spora rywalizacja, więc zawodnicy muszą pracować na szansę i zaufanie w meczach oraz na treningach. Pozytywny ból głowy jest wtedy, kiedy muszę wybrać najlepszego z zawodników w świetnej formie. Czasami wybór jest prostszy, bo zawodnik walczący o miejsce w składzie nie wykonuje tego, czego od niego oczekujemy, ale wtedy to moja rola, aby on naciskał mocniej, bo to jest rozwojowe dla drużyny. Taka sytuacja zwiększa komfort pracy i pozwala na utrzymanie drużyny na „głodzie" i w walce o miejsce w składzie.


Fot. Michał Kość / Press Focus

Motorem napędowym Jagiellonii w Mielcu powinien być kapitan zespołu, Jesus Imaz (z lewej).

Bogdan Nather

ZAPROSZENIE NA KOLEJKĘ - PAWEŁ SIBIK

Grają o życie



Rozmowa z byłym reprezentantem Polski, uczestnikiem mistrzostw świata w 2002 roku w Korei Płd. i Japonii

Jaka drużyna bądź drużyny zrobiły na panu największe wrażenie po pierwszej ligowej kolejce w tym roku?

– Wybór jest naprawdę niewielki, bo są tylko dwie kandydatury – Jagiellonia Białystok i Lech Poznań. Na mnie większe wrażenie zrobił aktualny mistrz Polski, który w meczu z Radomiakiem grał z polotem, a to, co wyprawia na boisku Jesus Imaz, to poezja. Hiszpan im jest starszy, tym prezentuje się lepiej, nie tylko strzela gole, ale również asystuje przy trafieniach kolegów. Jagiellonia konstruowała akcje palce lizać, jakość gry naprawdę była bardzo wysoka. Z niecierpliwością czekam na kolejne występy drużyny trenera Adriana Siemieńca.

W nadchodzącej kolejce dostrzega pan jakiś elektryzujący pojedynek, który mógłby uchodzić za hit?

– Zapewne wszystkich zaskoczę swoim wyborem, ale stawiam na mecz Radomiaka ze Śląskiem. Dlaczego? Bo to mecz o życie dla obu zespołów. Ta ekipa, która zejdzie z boiska pokonana, de facto zostanie pogrzebana żywcem. Dotyczy to zwłaszcza drużyny z Wrocławia, bo strata do zespołów, które ją wyprzedzają, będzie nie do odrobienia. Nie ma zatem przesady w twierdzeniu, że dla „czerwonej latarni" tabeli jest to mecz ostatniej szansy.

Najwięcej emocji spodziewa się pan właśnie w tym spotkaniu?

– Niekoniecznie. Ostrzę sobie również zęby na pojedynek w Szczecinie, w którym Pogoń podejmie Górnika Zabrze. „Portowcy" w pierwszej kolejce przeciwko Zagłębiu Lubin zaprezentowali się bardzo dobrze, mimo że klub ma mnóstwo problemów finansowych. Zawodnicy zostawili jednak kłopoty w szatni i na boisku harowali przez całe 90 minut. Górnik, mimo że nie wygrał z Puszczą Niepołomice, też pokazał się dobrej strony, a na przeszkodzie w zdobyciu kompletu punktów stanęła słaba skuteczność zabrzan. Ale w Szczecinie to się może zmienić.

W którym meczu wietrzy pan niespodziankę i dlaczego?

– Znowu pewnie wielu zaskoczę, ale „szukam guza" w meczu Rakowa Częstochowa z GKS-em Katowice. Beniaminek ma swój charakter, pamiętam go jeszcze z czasów, gdy sam biegałem na boisku i grałem przeciwko GieKS-ie. To był bardzo niewygodny przeciwnik, walczył na całym boisku przez 90 minut, grał do końca, niezależnie od wyniku i rozwoju sytuacji. Trener Rafał Górak również zaszczepił ten sposób gry swoim zawodnikom, dlatego Raków będzie miał bardzo duże problemy, by sobotni pojedynek rozstrzygnąć na swoją korzyść.



Fot. Mateusz Porzucek/ Press Focus

Obrońca Jehor Macenko (z lewej) i bramkarz Rafał Leszczyński po ostatnim meczu z Piastem mają kaca...

Wcale nie zdziwię się, jeżeli częstochowianie będą musieli zadowolić się remisem, a być może nawet zejdą z boiska pokonani. Nie należą bowiem do zbyt bramkostrzelnych zespołów.

Jak pan przewiduje, Lech i Jagiellonia nie będą miały żadnych kłopotów z zaksięgowaniem kompletu punktów w Gdańsku i Mielcu?

– Wydaje mi się, że to będzie tylko kwestia czasu, kiedy te drużyny przechylą szalę zwycięstwa na swoją stronę. Jakość piłkarska na ich korzyść jest widoczna gołym okiem, więc wcześniej czy później defensywa Lechii i Stali powinna „pęknąć". Jeżeli tak się nie stanie, to strata punktów w obu przypadkach będzie niespodzianką dużego kalibru, więcej – dla mnie prawdziwą sensacją.

Piast jest w stanie utrzeć nosa faworyzowanej Legii? Koronie to się udało i to na stadionie przy ulicy Łazienkowskiej.

– Zwycięstwo we Wrocławiu ze Śląskiem było bardzo ważne dla Piasta. To przecież żadna tajemnica, że klub boryka się z dużymi problemami natury finansowej, ale piłkarze na boisku nie zamierzają się poddawać. Wielu fachowców uważa, że w tym momencie strata punktów w potyczce ze Śląskiem nie przystoi, byłaby wręcz ujmą na honorze. Ale swoją wyższość zawsze trzeba udowodnić na boisku, a nie mieląc tylko ozorem, bo słowa i zbytnia pewność siebie jeszcze nikomu nie zagwarantowały wygranej. Legia mimo straty punktów z Koroną powinna to spotkanie wygrać, ponieważ zmarnowała nie tylko rzut karny, ale również kilka dogodnych okazji do zdobycia bramki. Trener gliwiczan Aleksandar Vuković zna Legię jak własną kieszeń, więc jego zespół będzie dla stołecznej jedenastki twardym orzechem do zgryzienia. Szanse obu drużyn oceniam na 50 procent, nawet z lekkim wskazaniem na gospodarzy.

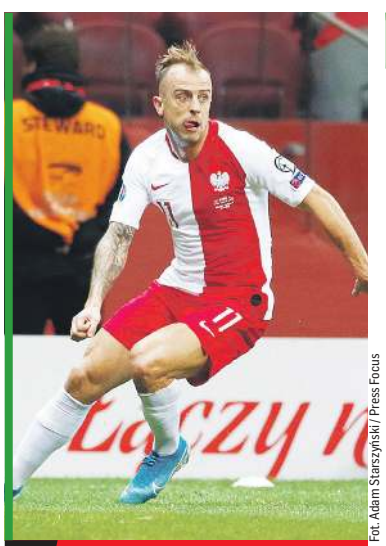
Wróćmy jeszcze na chwilę do Śląska. Niezależnie od wyniku, jaki uzyska w Radomiu, ile procent szans na utrzymanie ma według pana drużyna trenera Ante Simundzy?

– Zacznijmy od tego, że zmiana trenera – przynajmniej na razie – niczego nie wniosła, nie zmieniła oblicza drużyny. Piłkarze w dalszym ciągu na boisku mają powiązane nogi, o czym świadczą chociażby kuriozalne okoliczności straty drugiego gola w pojedynku z Piastem. Dawno nie widziałem takiego „wielbłąda" popełnionego przez bramkarza wrocławian Rafała Leszczyńskiego. Wracając zaś do pańskiego pytania – więcej niż 10 procent.

Rozmawiał Bogdan Nather

POJEDYNEK KOLEJKI

„Turbo Grosik" przyćmi „Poldiego"?



Fot. Adam Starszynski/ Press Focus

KAMIL GROSICKI
Data ur.: 8 czerwca 1988 r.
Wzrost/waga: 180/78
Narodowość: Polska
Miejsce urodzenia: Szczecin
Kluby: Pogoń Szczecin, Legia Warszawa, FC Sion, Jagiellonia Białystok, Sivasspor Kulubu, Stade Rennais FC, Hull City AFC, West Bromwich Albion, Pogoń.
Mecze/bramki w ekstraklasie: 221/57
Mecze w reprezentacji Polski: 94/17
Wartość rynkowa: 350 tys. euro
Kontrakt do: 30 czerwca 2026 r.

Są uwielbiani w Kolonii, Zabrzu i Szczecinie. Doceniani wszędzie. W swoim czasie byli gwiazdami swoich reprezentacji. Są niekwestionowanymi autorytetami w swoich szatniach, kochają swoje kluby jak własne żony. Deklarują, że zostaną w nich na zawsze i jeszcze jeden dzień dłużej. Powoli ich kariery zmierzają ku końcowi, lecz nadal imponują nietuzinkowymi umiejętnościami, bo przecież nie PESEL, a talent sprawia, że są tak wyjątkowi. Trawestując fragment XII księgi Pana Tadeusza – piłkarzyków w ekstraklasie jest wielu, ale niewielu może stanąć przy duecie, Kamil Grosicki – Lukas Podolski. Tak, ponieważ po polskich boiskach biega sporo kozaków, jednak to właśnie ci „panowie piłkarze" spod znaku Bliźniąt, którzy zbliżają się do czterdziestki – „Poldi" już w tym sezonie znajdzie się w tym zacnym gronie – skupiają na sobie największą uwagę świata mediów i kibiców w praktycznie każdej ligowej kolejce. Ubarwiają naszą szarą piłkarską rzeczywistość i są autorytetami dla futbolowych adeptów.

W sobotę nieprzeciętne umiejętności obu napastników zostaną skonfrontowane na stadionie Floriana Krygiera w Szczecinie, gdzie dojdzie równocześnie do jednej z najciekawszych konfrontacji 20. kolejki ligowej – pojedynku szóstego z siódmym aktualnie zespołem ekstraklasy. Zwycięstwo Pogoni lub Górnika, przy sprzyjających im wynikach drużyn z czołówki, może sprawić, że włączą się do walki o europejskie puchary, a może na dłuższym dystansie powalczą o jeszcze coś więcej.

Z przyjemnością przyjrzymy się zatem, jak „Turbo Grosik" będzie ścigał się z „Poldim" o miano piłkarza meczu, a jeden z nich poprowadzi „Dumę Pomorza" lub „Trójkolorowych" do zwycięstwa. Atutów, by tak się stało, obaj mają aż nadto. By nadążyć za Grosickim nadal trzeba mieć szybkość na poziomie sprinterskich stumetrowców, a jak Podolski przymierzy lewą nogą, to wciąż nie ma co zbierać. Taka noga jest warta miliony – fantastycznie ułożona, doskonała technicznie, szybka, zabójcza, nie do powstrzymania. Obaj z bramkarzami potrafią zrobić wszystko – położyć ich na murawie, minąć, przelobować, czasem ośmieszyć. Potrafią ustrzelić z dystansu pajęczynę z okienka, wpakować piłkę do siatki z bliska, z dystansu, w górne albo w dolne rewiry bramki. Do tego dochodzi fantazja i kreatywność, charyzma. Mieć takie autorytety na murawie i w szatni, to skarb. Czy ta nasza egzaltacja „Grosikiem" i „Poldim" nie jest na wyrost, przekonamy się wkrótce.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Rafał Oleksiewicz / Press Focus

LUKAS PODOLSKI
Data ur.: 4 czerwca 1985 r.
Wzrost/waga: 180/81
Narodowość: Polska/Niemcy
Miejsce urodzenia: Gliwice
Kluby: Jugend 07 Bertgheim, 1. FC Koeln, Bayern Monachium, 1. FC Koeln, Arsenal FC, AC Milan, Galatasaray SK, Vissel Kobe, Antalyaspor Kulubu, Górnik Zabrze.
Mecze/bramki w ekstraklasie: 110/22
Mecze w reprezentacji Niemiec: 130/49
Wartość rynkowa: 200 tys. euro
Kontrakt do: 30 czerwca 2026 r.

Sport 0cf49475f7

TABELA

	RAZEM						U SIEBIE						NA WYJEŹDZIE					
1. Lech	19	41	37:15	13	2	4	10	27	27:7	9	0	1	9	14	10:8	4	2	3
2. Jagiellonia (m)	19	38	37:25	11	5	3	10	21	23:12	6	3	1	9	17	14:13	5	2	2
3. Raków	19	37	25:11	10	7	2	9	15	12:6	4	3	2	10	22	13:5	6	4	0
4. Legia	19	33	37:24	9	6	4	10	20	23:12	6	2	2	9	13	14:12	3	4	2
5. Cracovia	19	32	36:28	9	5	5	10	13	18:17	3	4	3	8	19	18:11	6	1	2
6. Górnik	19	31	27:21	9	4	6	10	17	13:9	5	2	3	9	14	14:12	4	2	3
7. Pogoń	19	30	26:21	9	3	7	10	25	17:6	8	1	1	9	5	9:15	1	2	6
8. Motor (b)	19	29	28:31	8	5	6	10	15	13:13	4	3	3	9	14	15:18	4	2	3
9. Katowice (b)	19	26	28:25	7	5	7	10	15	13:9	4	3	3	9	11	15:16	3	2	4
10. Piast	19	25	21:19	6	7	6	9	11	11:10	2	5	2	10	14	10:9	4	2	4
11. Widzew	19	25	25:29	7	4	8	9	16	12:10	5	1	3	10	9	13:19	2	3	5
12. Radomiak	19	20	23:31	6	2	11	9	11	14:12	3	2	4	10	9	9:19	3	0	7
13. Stal	19	19	19:25	5	4	10	9	15	12:9	4	3	2	10	4	7:16	1	1	8
14. Puszcza	19	19	18:27	4	7	8	9	13	14:14	3	4	2	10	6	4:13	1	3	6
15. Zagłębie	19	19	16:28	5	4	10	9	13	10:11	4	1	4	10	6	6:17	1	3	6
16. Korona	19	19	16:28	4	7	8	9	8	8:13	2	2	5	10	11	8:15	2	5	3
17. Lechia (b)	19	15	19:34	3	6	10	9	8	6:13	2	2	5	10	7	13:21	1	4	5
18. Śląsk	19	10	15:31	1	7	11	10	7	9:15	1	4	5	9	3	6:16	0	3	6

1 - elim. LM, 2-3+PP - elim. LKE, 16-18 - spadek.

	Cracovia	GKS	Górnik	Jagiellonia	Korona	Lech	Lechia	Legia	Motor	Piast	Pogoń	Puszcza	Radomiak	Raków	Stal	Śląsk	Widzew	Zagłębie
Cracovia		**3:4**	**2:3**	22.02.	15.02.	**0:2**	3.05.	17.05.	**6:2**	**1:1**	**2:1**	29.03.	8.03.	**0:0**	**1:1**	12.04.	**1:3**	**1:1**
GKS	10.05.		29.03.	**3:1**	**1:2**	17.05.	**2:0**	26.04.	**0:0**	15.02.	**3:1**	12.04.	**1:2**	**0:1**	**1:0**	**0:0**	**2:2**	8.03.
Górnik	1.03.	**3:0**		**0:2**	24.05.	**2:1**	**2:3**	5.04.	15.03.	**1:0**	**1:0**	**1:1**	15.02.	**0:0**	**3:1**	10.05.	26.04.	**0:1**
Jagiellonia	**2:4**	1.03.	3.05.		**3:1**	15.03.	**3:2**	**1:1**	15.02.	5.04.	24.05.	**2:0**	**5:0**	**2:2**	**2:0**	**2:2**	**1:0**	19.04.
Korona	**0:2**	3.05.	**2:4**	26.04.		**2:3**	**0:0**	**0:1**	8.02.	**0:2**	**0:0**	8.03.	29.03.	17.05.	**2:1**	22.02.	12.04.	**2:0**
Lech	19.04.	**2:0**	**2:0**	**5:0**	5.04.		**3:1**	**5:2**	**1:2**	24.05.	**2:0**	3.05.	**2:1**	15.02.	8.03.	**1:0**	**4:1**	22.02.
Lechia	**1:2**	24.05.	8.03.	29.03.	10.05.	8.02.		**0:2**	**0:2**	26.04.	**0:3**	22.02.	**1:0**	**1:2**	12.04.	**1:0**	**1:1**	**1:1**
Legia	**3:2**	**4:1**	**1:1**	12.04.	**1:1**	10.05.	19.04.		**5:2**	**1:2**	29.03.	15.02.	**4:1**	**0:1**	24.05.	1.03.	**2:1**	**2:0**
Motor	26.04.	22.02.	**1:0**	**0:2**	**1:1**	12.04.	**1:1**	8.03.		10.05.	**4:2**	**0:0**	**1:0**	**0:2**	29.03.	**2:1**	**3:4**	17.05.
Piast	**0:0**	**2:2**	17.05.	**0:1**	19.04.	**0:0**	**3:3**	8.02.	**2:3**		12.04.	**1:1**	3.05.	8.03.	22.02.	**2:0**	29.03.	**1:0**
Pogoń	15.03.	5.04.	8.02.	**1:1**	**3:0**	1.03.	17.05.	**1:0**	3.05.	**1:0**		**2:1**	**0:1**	19.04.	**1:0**	**5:3**	**2:0**	**1:0**
Puszcza	**1:2**	**0:6**	**2:2**	**1:1**	**0:0**	**2:0**	**4:1**	**2:2**	1.03.	15.03.	26.04.		19.04.	5.04.	10.05.	24.05.	**2:0**	8.02
Radomiak	**2:1**	**1:1**	**1:2**	**2:3**	**4:0**	26.04.	15.03.	22.02.	24.05.	**1:1**	10.05.	**2:0**		**0:2**	**1:2**	8.02.	1.03.	5.04.
Raków	**0:1**	8.02.	22.02.	10.05.	**1:1**	**0:0**	1.03.	15.03.	**2:2**	**0:1**	**1:0**	**2:0**	12.04.		**1:0**	26.04.	24.05.	**5:1**
Stal	5.04.	**0:1**	19.04.	8.02.	1.03.	**0:2**	**2:1**	**2:2**	**1:0**	**2:0**	15.02.	**2:0**	17.05.	3.05.		15.03.	**1:1**	**2:2**
Śląsk	**2:4**	19.04.	**0:1**	17.05.	**1:1**	29.03.	**1:1**	**1:1**	5.04.	**1:3**	7.03.	**0:1**	**1:2**	**0:0**	**2:1**		15.02.	3.05.
Widzew	8.02.	15.03.	**0:2**	8.03.	**0:1**	**2:1**	5.04.	3.05.	19.04.	**1:0**	22.02.	17.05.	**3:2**	**2:3**	**2:1**	**0:0**		**2:0**
Zagłębie	24.05.	**1:0**	12.04.	**1:3**	15.03.	**0:1**	15.02.	**0:3**	**1:2**	1.03.	**2:2**	**1:0**	**1:0**	29.03.	26.04.	**3:0**	10.05.	

PROGRAM 20. KOLEJKI (7-10.02.)

Piątek	Stal Mielec – Jagiellonia Białystok	18.00
	Pogoń Szczecin – Górnik Zabrze	20.30
Sobota	Radomiak – Śląsk Wrocław	14.45
	Raków Częstochowa – GKS Katowice	17.30
	Piast Gliwice – Legia Warszawa	20.15
Niedziela	Korona Kielce – Motor Lublin	12.15
	Widzew Łódź – Cracovia	14.45
	Lechia Gdańsk – Lech Poznań	17.30
Poniedziałek	Puszcza Niepołomice – Zagłębie Lubin	19.00

PROGRAM 21. KOLEJKI (14-17.02.)

Piątek	Cracovia – Korona Kielce	18.00
	Lech Poznań – Raków Częstochowa	20.30
Sobota	Śląsk Wrocław – Widzew Łódź	14.45
	Górnik Zabrze – Radomiak	17.30
	Legia Warszawa – Puszcza Niepołomice	20.15
Niedziela	Stal Mielec – Pogoń Szczecin	12.15
	GKS Katowice – Piast Gliwice	14.45
	Jagiellonia Białystok – Motor Lublin	17.30
Poniedziałek	Zagłębie Lubin – Lechia Gdańsk	19.00

TYPUJĄ

	TRENER Romuald Szukiełowicz	PIŁKARZ Sylwester Czereszewski	„SPORT" Bogdan Nather
Stal - Jagiellonia	1:2	1:2	1:3
piątek, godz. 18.00. Canal+, Canal+Sport3, Canal+Sport5			
Pogoń - Górnik	0:1	1:1	2:1
piątek, godz. 20.30. Canal+, Canal+Sport, Canal+Sport3, Canal+4K			
Radomiak - Śląsk	2:2	1:1	1:0
sobota, godz. 14.45. Canal+, Canal+Sport3			
Raków - Katowice ★	1:1	2:0	2:1
sobota, godz. 17.30. Canal+, Canal+Sport3			
Piast - Legia	1:3	0:2	1:2
sobota, godz. 20.15. Canal+, Canal+Sport3, Canal+4K			
Korona - Motor	2:0	1:1	1:0
niedziela, godz. 12.15. Canal+, Canal+Sport3, Canal+360			
Widzew - Cracovia	1:2	1:1	2:1
niedziela, godz. 14.45. Canal+, Canal+Sport3, Canal+4K			
Lechia - Lech	1:3	0:2	1:2
niedziela, godz. 17.30. Canal+, Canal+Sport3, Canal+Premium, TVP SPORT			
Puszcza - Zagłębie	2:1	1:0	2:2
poniedziałek, godz. 19.00. Canal+, Canal+Sport3, Canal+Sport5			

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Dla uatrakcyjnienia rywalizacji, jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie (6 punktów za dokładny wynik, 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia). Takie spotkanie oznaczone jest★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
131 pkt	93 pkt	91 pkt

SZLAGIER KOLEJKI

Ścigając czołówkę

W ostatnich latach pozycja sportowa Pogoni Szczecin w polskim futbolu wyraźnie urosła i na pewno przerosła poziom Górnika Zabrze. 14-krotni mistrzowie Polski mimo pewnych problemów twardo jednak walczą o jak najlepsze lokaty i obecnie – korzystając z pewnych zachwiań w ekipie „Portowców" – znajdują się punkt i pozycję nad nimi. Ani jednych, ani drugich nie rozpatruje się w kontekście walki o mistrzostwo Polski, ale o europejskie puchary... dlaczego nie? Górnik jest 6., a Pogoń 7. Zabrzanie przy sprzyjających okolicznościach mogą nawet zakończyć bieżącą kolejkę na 4. lokacie, ale do tego potrzebne będzie zwycięstwo ze szczecińską ekipą. Problem w tym, że w ostatnich latach niemalże seryjnie wygrywali w tych starciach... gospodarze, a teraz gwizdek rozbrzmi na Pomorzu Zachodnim. Mecz ten będzie także bezpośrednim pojedynkiem Lukasa Podolskiego z Kamilem Grosickim, a więc jednych z największych nazwisk, jakimi dysponuje nasza ekstraklasa.

– Na pewno będziemy musieli zwrócić na niego **Podolskiego – przyp. red.** uwagę, ale to nie jest jedyny atut Górnika. Jako kolektyw prezentują się nieźle w działaniach ofensywnych, ale będziemy musieli zwrócić uwagę na poszczególnych piłkarzy – analizuje trener Pogoni Robert Kolendowicz. – Myślę, że mecz będzie otwarty z obu stron. Górnik posiada indywidualności: Zahović, Podolski, Janża. To są świetni piłkarze. Na pewno będzie bardzo istotne, aby zabrać tym zawodnikom jakość indywidualną. Będziemy starać się posiadać piłkę tak długo, jak się da, i z tego kreować okazje. Chciałbym też, byśmy byli dobrzy w momentach bez piłki, a w tym meczu pewnie będzie tych momentów więcej, bo Górnik też lubi futbolówkę mieć przy nodze – zapowiadał ciekawy mecz Kolendowicz.

W Szczecinie więcej niż o samym spotkaniu mówi się jednak o nowych inwestorach Pogoni, więc akurat w tej sprawie kibice obu klubów mogą podać sobie ręce. Kwestie właścicielskie również są przecież jednym z najważniejszych tematów w Zabrzu.

(PTub)



Fot. Tomasz Folta / PressFocus

Czy zabrzanie dogonią Kamila Grosickiego?

Złote buty

112	Kozubal (Lech)
109	Imaz (Jagiellonia)
103	Repka (GKS)
101	Ishak (Lech)
99	Grosicki (Pogoń)
	Janża (Górnik)
	Szromnik (Górnik)
96	D. Abramowicz (Puszcza)
	Wasielewski (GKS)

Żółte 703/Czerwone 13

30/0	Lech
31/0	Katowice
37/0	Motor
38/0	Cracovia
42/0	Lechia
42/0	Korona
44/0	Raków
45/0	Puszcza
53/0	Radomiak
35/1	Jagiellonia
37/1	Piast
46/1	Legia
46/1	Śląsk
39/1	Widzew
29/2	Zagłębie
35/2	Górnik
35/2	Stal
39/2	Pogoń

Kryształowy gwizdek

7,36	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Piotr Rzucidło (Warszawa)
6,66	Szymon Marciniak (Płock)
6,58	Wojciech Myć (Lublin)
6,55	Paweł Malec (Łódź)
6,41	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
6,33	Marcin Kochanek (Tarnów Opolski)
6,29	Łukasz Kuźma (Białystok)
6,28	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
6,27	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6,11	Damian Kos (Wejherowo)
6,11	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
6,09	Karol Arys (Szczecin)
5,91	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
5,8	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
5,66	Paweł Raczkowski (Warszawa)
5,4	Sebastian Krasny (Kraków)
5,0	Dominik Sulikowski (Gdańsk)
8	Sebastian Jarzębak (Piekary Śląskie) - koniec kariery.

Sport 0cf49475f7

ROSZADY W OFENSYWIE

PIAST GLIWICE

Jesienią atak gliwiczan był zbyt przewidywalny i mało kreatywny. Dwa transfery do klubu tej zimy oraz zmiany w składzie mają to zmienić. Pierwsze efekty było widać w meczu ze Śląskiem. Bodajże pierwszy raz w tym sezonie trener Aleksandar Vuković nie miał co zarzucić ofensywnym piłkarzom. Piast strzelił trzy gole i wywiózł ze stolicy Dolnego Śląska cenne trzy punkty. Początkowo jednak kibice z Okrzei mogli mieć obawy co do ofensywy, bo w kadrze meczowej nie znalazł się Fabian Piasecki, a na rozgrzewce urazu doznał Maciej Rosołek, którego w wyjściowym składzie zastąpił Andreas Katsantonis.

Okazało się, że wyszło nawet lepiej, niż można się było spodziewać. Katsantonis ustalił wynik meczu, strzelając pierwszego gola w lidze dla Piasta, a ofensywni piłkarze, jak Jorge Felix i pozyskany tej zimy Erik Jirka, byli niezwykle widoczni. Jakby tego było mało, sztab szkoleniowy wraz z władzami klubu postanowili dołożyć jeszcze jeden element do ofensywy. Wypożyczony na rok z Rapidu Wiedeń Thiery Gale to zawodnik, który najlepiej czuje się na lewej stronie ataku. Reprezentant Barbadosu może więc stać się kimś takim jak swego czasu Joel Valencia, który przychodził z ligi słoweńskiej, by stać się odkryciem ekstraklasy i w znacznym stopniu przyczynić się do historycznego mistrzostwa Polski. Piast nie ryzykuje zbyt wiele wypożyczeniem tego piłkarza, bopo rundzie wiosennej gliwiczanie mogą je skrócić, a jeśli Gale wypali to nawet wykupić z austriackiego klubu.

To wszystko sprawia, że kiepska przyszłość rysuje się przed wspomnianym Fabianem Piaseckim. Napastnik, który ma jeszcze przez niemal dwa lata ważny kontrakt z Piastem, do Wrocławia nie pojechał i zdecydować o tym miały względy sportowe. Były napastnik m.in. Rakowa jesienią zawodził na całej linii i był mocno krytykowany przez kibiców. Ostatnio sporo mówiło się, że jego usługami zainteresowana jest pierwszoligowa Bruk-Bet Termalica Nieciecza. Pytanie, czy „Słoniki" byłyby w stanie przejąć na siebie ekstraklasowe wynagrodzenie napastnika? **(KRIS)**

Dwa nowe nazwiska

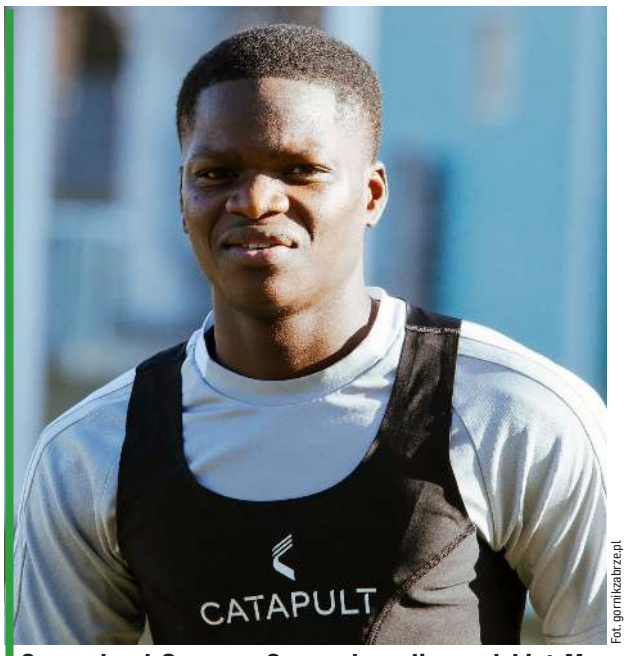
Przed dzisiejszym meczem z Pogonią do zabrzańskiej drużyny dołączyło dwóch piłkarzy. To Słowak Matusz Kmet i Senegalczyk Ousmane Sow.

GÓRNIK ZABRZE

Ten pierwszy jest prawym obrońcą. Jego wartość rynkowa według portalu transfermarkt to 800 tys. euro. Pochodzi z Rużomberoku, skąd cztery lata temu przeniósł się do AS Trenczyn. W sierpniu były młodzieżowy reprezentant Słowacji przeniósł się za Atlantyk do MLS, gdzie został zawodnikiem Minnesota United. Wiele jednak nie pograł czy inaczej, w ogóle tam nie grał, zaliczając tylko trzy spotkania w rezerwach.

– Początkowo nie planowaliśmy wzmocnień na tej pozycji, jednak odejścia Manu Sancheza oraz Norberta Wojtuszka spowodowały, że postanowiliśmy wzmocnić prawą obronę. Wiemy, że dla Matusza Kmeta ostatni okres nie był udany, dlatego chciał wrócić do Europy. Znaliśmy go jeszcze z raportów i analiz, gdy grał w Trenczynie. Jest to piłkarz, który miał dobre statystyki, potrafiący grać do przodu. Preferuje ofensywny futbol, co jest zgodne z naszymi oczekiwaniami. Wierzę, że szybko nadrobi zaległości i dobrze wkomponuje się w zespół – mówi dyrektor sportowy Górnika Łukasz Milik, cytowany przez klubową stronę.

Faktycznie nie ma Wojtuszka i Sancheza, ale jest grający na tej pozycji ostatnio w ligowym meczu z Puszczą Niepołomice Dominik Szala czy doświadczony Paweł Olkowski. Słowak do Zabrza z amerykańskiego klubu został wypożyczony na rok z opcją wykupu.



Fot. gornikzabrze.pl

Senegalczyk Ousmane Sow czeka na ligowy debiut. Może on nastąpić w piątek w Szczecinie.

CHCĄ ODWOŁAĆ PREZYDENT

W Zabrzu zaczęto się zbieranie podpisów ws. referendum, w którym miałaby być odwołana prezydent Zabrza Agnieszka Rupniewska. Za inicjatywą stoją mieszkańcy śląskiego miasta. Do tego, żeby referendum się odbyło, potrzeba zebrania około 12 tysięcy głosów. Rządzącej od niespełna roku prezydent wytyka się też sprawy dotyczące Górnika i jego sprzedaży, która dla wielu jest niejasna i nietransparentna. Miasto nie chce udzielać informacji w tym temacie.

O drugim pozyskanym zawodniku mówiło się od tygodnia. Ousmane Sow to 24-latek urodzony w Dakarze, który piłkarskiego abecadła uczył się nad Sekwaną. W połowie 2023 roku przeniósł się do Belgii. Rok temu trafił do Lierse SK, gdzie w tym sezonie na zapleczu belgijskiej ekstraklasy w 19 grach zdobył cztery bramki i zaliczył sporo asyst, bo osiem. Z Górnikiem związał się kontraktem do czerwca 2027 roku. Czy Senegalczyk będzie tym, który wejdzie w buty Igora Angulo czy wcześniej reprezentanta Burkina Faso, Prejuce'a Nakoulmy? Czas pokaże.

– Jestem bardzo szczęśliwy, że dołączam do wielkiego klubu, jakim jest Górnik. Słyszałem wiele dobrego o kibicach, widziałem nagrania z meczów w Zabrzu. Atmosfera na trybunach i doping zrobiły na mnie duże wrażenie. Nie mogę się doczekać, aż wybiegnę na boisko – mówi Sow. W górniczym klubie będzie występował z numerem 30 na plecach.

Michał Zichlarz



Niedosyt i oczekiwanie

W meczu z Puszczą stało się to, czego krytycy trenera Urbana się najbardziej obawiali. Lekkie przygotowanie do sezonu okazało się niewystarczające do przełamania drużyny z Niepołomic i zgarnięcia trzech punktów. Tych oczek może braknąć w końcowym rozliczeniu, bo one liczą się tak samo w tabeli jak te zdobywane w maju. W naszym przypadku po pierwszych pięciu spotkaniach powinny wyklarować się cele, a wygrana na start na pewno pozytywnie wpłynęłaby na pewność siebie, która do sukcesu jest nieodzowna. Musimy stawać się coraz bardziej wymagający, bo można czasem odnieść wrażenie, że trochę wpadliśmy w pułapkę niskich oczekiwań przez wieloletni marazm organizacyjny i finansowy. Przez ostatnie miesiące jednak sporo się zmieniło, a kadra nawet przed przeprowadzanymi teraz transferami nie powinna stanowić przeszkody do pewnego wygrywania z przeciwnikami takimi jak Puszcza. Jasne, że wszyscy doceniają serie Urbana, ale wchodzimy na etap, gdzie trzeba grać na całego 90 minut i być przygotowanym pod każdym względem. Szczególnie boli, że mecz z Puszczą odbył się według doskonale znanego scenariusza. Musimy coś zrobić ze stałymi fragmentami gry, bo na ten moment jesteśmy w tej materii strasznie elektryczni.

Szkoda, że ofensywa transferowa zaczęła się po obozie i tu rodzą się obawy, że trenerowi zajmie trochę czasu, żeby wprowadzić nowe nabytki na boisko. Praktyka z późnym kompletowaniem kadry zmieni się po zmianach właścicielskich, które nadchodzą coraz większymi krokami. Już wiadomo, że zgłosiły się dwa podmioty i to doskonale znane i już związane z Górnikiem, więc weryfikacja nie powinna trwać długo. Presja na magistracie jest ogromna i wydaje się, że jeśli znajdzie się dobra wola, to temat powinien być zamknięty zgodnie z planem, a czas to pieniądz. Rywale nie stoją w miejscu i im szybciej ruszymy do wyścigu, tym łatwiej nam będzie osiągać najwyższe cele, a przecież Górnik urodził się wielki. Trzeba teraz grać o pełną pulę i wychodzić bez kompleksów, tym bardziej że drużyna się naprawdę wzmacnia.

PIĄTEK, 7 LUTEGO, GODZ. 18.00
STAL MIELEC – JAGIELLONIA BIAŁYSTOK
Sędzia – Marcin Szczerbowicz (Olsztyn). Nasz typ – 2.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Puszcza 2:0, Radomiak 2:1, Legia 2:2, Widzew 1:2, GKS 0:1 - Raków 2:2, Śląsk 2:2, Pogoń 1:1, Puszcza 1:1, Radomiak 5:0

PIĄTEK, 7 LUTEGO, GODZ. 20.30
POGOŃ SZCZECIN – GÓRNIK ZABRZE
Sędzia – Damian Sylwestrzak (Wrocław). Nasz typ – 1.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Radomiak 0:1, Lechia 3:0, Jagiellonia 1:1, Korona 0:0, Zagłębie 1:0 - Śląsk 1:0, Piast 1:0, Korona 4:2, Lech 2:1, Puszcza 1:1

SOBOTA, 8 LUTEGO, GODZ. 14.45
RADOMIAK – ŚLĄSK WROCŁAW
Sędzia – Piotr Lasyk (Bytom). Nasz typ – X.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Stal 1:2, Motor 0:1, GKS 1:1, Śląsk 2:1, Jagiellonia 0:5 - Jagiellonia 2:2, Puszcza 0:1, Lechia 0:1, Radomiak 1:2, Piast 1:3

SOBOTA, 8 LUTEGO, GODZ. 17.30
RAKÓW CZĘSTOCHOWA – GKS KATOWICE
Sędzia – Wojciech Myć (Lublin). Nasz typ – X.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Jagiellonia 2:2, Korona 1;1, Widzew 3:2, Motor 2:2, Cracovia 0:0 - Cracovia 4:3, Lech 0:2, Lechia 2:0, Radomiak 1:1, Stal 1:0

SOBOTA, 8 LUTEGO, GODZ. 20.15
PIAST GLIWICE – LEGIA WARSZAWA
Sędzia – Szymon Marciniak (Płock). Nasz typ – 2.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Motor 2:3, Górnik 0:1, Lech 0:0, Cracovia 0:0, Śląsk 3:1 - Lech 2:5, Cracovia 3:2, Stal 2:2, Zagłębie 3:0, Korona 1:1

NIEDZIELA, 9 LUTEGO, GODZ. 12.15
KORONA KIELCE – MOTOR LUBLIN
Sędzia – Tomasz Kwiatkowski (Warszawa). Nasz typ – 1
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Lechia 0:0, Raków 1:1, Górnik 2:4, Pogoń 0:0, Legia 1:1 - Piast 3:2, Zagłębie 2:1, Radomiak 1:0, Raków 2:2, Lechia 1:1

NIEDZIELA, 9 LUTEGO, GODZ. 14.45
WIDZEW ŁÓDŹ – CRACOVIA
Sędzia – Daniel Stefański (Bydgoszcz). Nasz typ – X.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Zagłębie 2:0, Puszcza 0:2, Raków 2:3, Stal 2:1, Lech 1:4 - GKS 3:4, Legia 2:3, Zagłębie 1:1, Piast 0:0, Raków 0:0

NIEDZIELA, 9 LUTEGO, GODZ. 17.30
LECHIA GDAŃSK – LECH POZNAŃ
Sędzia – Łukasz Kuźma (Białystok). Nasz typ – 2.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Korona 0:0, Pogoń 0:3, GKS 0:2, Śląsk 1:0, Motor 1:1 - Legia 5:2, GKS 2:0, Piast 0:0, Górnik 1:2, Widzew 4:1

PONIEDZIAŁEK, 10 LUTEGO, GODZ. 19.00
PUSZCZA NIEPOŁOMICE – ZAGŁĘBIE LUBIN
Sędzia – Patryk Gryckiewicz (Toruń). Nasz typ – X.
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Stal 0:2, Widzew 2:0, Śląsk 1:0, Jagiellonia 1:1, Górnik 1:1 - Widzew 0:2, Motor 1:2, Cracovia 1:1, Legia 0:3, Pogoń 0:1



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Jarosław Królewski przekonuje, że szuka dla Wisły najlepszej drogi.

„Król aptek" przejmie „Białą gwiazdę"?!

Wojciech Kwiecień, sponsor Wieczystej, po raz kolejny przymierza się do zainwestowania w Wisłę.

WISŁA KRAKÓW

Wygląda na to, że Jarosław Królewski chciał, by ta informacja przedostała się do opinii publicznej. Oto co w środę prezes klubu ujawnił na portalu X: „Który to już wieczór siedzimy z Wojtkiem Kwietniem i rozmawiamy how to make Wisła Kraków great again (jak uczynić Wisłę Kraków ponownie wielką – przyp. red.). Dobrze mieć kolegów obok w takich dyskusjach. Materiał na dobrą książkę".

Poważna sprawa?

Jeden z kibiców poprosił o udokumentowanie tego spotkania zdjęciem i je otrzymał. Widać na nim obu panów siedzących przy stole, na którym stoją kufle po piwach. Twarz Kwietnia jest jednak zakryta, bo wręcz maniakalnie dba on o ochronę swojego wizerunku. W przeszłości zdarzało się, że towarzyszący biznesmenowi ochroniarze grzecznie, ale stanowczo prosili fotoreporterów, by skasowali zrobione fotografie.

Kolejnego dnia „Dziennik Polski" poinformował, że Kwiecień może zostać nowym właścicielem klubu. „I jest to na tyle poważna sprawa, że zaangażowani mają być w to również prawnicy obu stron, którzy mają w najbliższym czasie usiąść już nad dokumentami" – poinformowała gazeta. Wkrótce na X znów odezwał się Królewski. „Rozmawialiśmy z Wojtkiem Kwietniem wczoraj kolejny raz w sprawie większego zaangażowania jego osoby, jako zapalonego kibica Wisły w działalność klubu (to nic emocjonalnego, spotykamy się od miesięcy) – szczerze nie ma jeszcze konkretnych decyzji co do kształtu ewentualnej przyszłej współpracy. Obu nam zależy na rozwoju tego klubu. Nie ma też co ukrywać, że przez ostatni okres „nieco" się polubiliśmy" – napisał. Dodał, że muszą ustalić wiele szczegółów, docieranie się i wymyślenie całej układanki będzie wymagało czasu i cierpliwości. Na końcu może z tego nic nie wyjść, więc poprosił kibiców, by się nie „podpalali", tylko podeszli do tematu racjonalnie i trzymali kciuki za współpracę. O postępach rozmów nie będzie informował publicznie, nie poda terminów. To nauczka z negocjacji z funduszem Mada Global, któremu ostatecznie nie sprzedał klubu, a w 2023 roku przejął on Lechię Gdańsk, która ma spore kłopoty.

Zrezygnowali po audycie

Kwiecień, działający w branży farmaceutycznej i rozrywkowej, jest kojarzony z kroczącą do I ligi Wieczystą. Nie jest w klubie i nie zasiada we władzach, ale wykłada ogromnie pieniądze i ma decydujący wpływ na to, co się w nim dzieje. Sławomir Peszko, trener zespołu, często nazywa Kwietnia „prezesem". „Król aptek" jednocześnie jest też wielkim fanem Wisły, której niejednokrotnie pomagał. Wyłożył pieniądze na transfer Petara Brleka, pożyczał miliony na bieżącą działalność, finansował pensję Peszki, gdy ten był wypożyczony pod Wawel z Lechii. Pod koniec 2018 roku, gdy Wisła była w ogromnych tarapatach, chciał ją przejąć z Wiesławem Włodarskim (właścicielem m.in. firmy FoodCare) oraz firmami Antrans i Dasta Invest, jednak po przeprowadzeniu audytu uznali, że jest to wyzwanie przekraczające ich możliwości. Kilka dni później na Reymonta pojawili się komedianci, czyli Vanna Ly, Mats Hartling i Adam Pietrowski, a potem w akcję ratunkową włączył się Jakub Błaszczykowski, który przejął akcje klubu z Tomaszem Jażdżyńskim i Królewskim.

Ciekawe, jaki pomysł na Wieczystą będzie miał Kwiecień, gdyby został właścicielem Wisły? Obecnie bardzo realny jest scenariusz, że niedługo kluby będą rywalizować w jednej lidze. Stanie się tak, jeżeli „Żółto-czarni" przypieczętują awans, a wiślacy nie wrócą do ekstraklasy...

Michał Knura

AKCJONARIUSZE WISŁY KRAKÓW

Jarosław Królewski – 53,69 proc.
Jakub Błaszczykowski – 15,30 proc.
Adam Łanoszka – 15,29 proc.
Władysław Nowak – 3,75 proc.
Adam Adamczyk – 3,75 proc.
Akcjonariat rozproszony (kibice) – 8,22 proc.

Utrzymać się na powierzchni

Sytuacja beniaminków I ligi jest fatalna, ale wszyscy trzej robią wszystko, co mogą, aby pozostać na ekstraklasowym zapleczu.

BENIAMINKOWIE I LIGI

Nie czarujmy się – pod wieloma względami nowe drużyny w I lidze nie prezentują się dobrze. Pogoń Siedlce i Stal Stalowa Wola praktycznie od początku zajmują miejsca w strefie spadkowej, a żeby być precyzyjnym – znajdują się na dwóch ostatnich miejscach. To ich domena i trudno będzie to zmienić. Ciekawiej – i to chyba pod każdym aspektem – wygląda(ła) Kotwica Kołobrzeg.

To już nie przejdzie

Wielokrotnie pisaliśmy o patologicznym sposobie zarządzania klubem znad Bałtyku. Prezesujący mu Adam Dzik urządził tam sobie prywatny folwark, który ma się „dobrze" już od kilku sezonów. Skutkiem tego „dobrze" doprowadził Kotwicę do historycznego awansu, ale również do... zawieszenia licencji i wlepienia zakazu transferowego. Liga startuje w przyszłym tygodniu, a kołobrzeżanie formalnie nadal nie mogą w niej zagrać! Nie dość, że muszą spłacić wszelkie zobowiązania (albo jakoś dogadać się z tymi, którym zalegają kasę), to jeszcze muszą przekonać Komisję Licencyjną, że od teraz będą grzeczni i wszystko będą robić tak, jak należy. W przeszłości Dzik i jego zarządzanie już wielokrotnie mierzyło się z sądami i gdy przychodziło co do czego – płaciło. Po co tak wszystko opóźniano? To wiedzą chyba tylko oni sami, ale teraz sytuacja zrobiła się naprawdę poważna. Tym bardziej że w I lidze nie przejdą już takie machlojki jak w II czy już w ogóle w regionalnej III lidze. Aczkolwiek... że wszystko może się dobrze skończyć, pokazał inny klub znad morza. Lechia Gdańsk również miała zawieszoną licencję, ale tuż przed wznowieniem ekstraklasy odzyskała ją, choć od strony sportowej nadal na optymizm nie ma tam co liczyć.

Na razie uciekają

Na ten moment jedynymi pierwszoligowcami, którzy nie dokonali żadnych wzmocnień (jakichkolwiek, nawet skróconych wypożyczeń), są Wisła Kraków, Górnik Łęczna i właśnie Kotwica. Dwa pierwsze kluby pewnie zaraz nadrobią „straty", choć na Lubelszczyźnie w ostatnim czasie też nie jest kolorowo. Natomiast Kotwica nawet jakby chciała, to i tak nie może nikogo zarejestrować. Wierzy jednak w to, że to się zmieni, dlatego działacze... działają. Testowali 21-letniego mołdawskiego obrońcę Catalina Cucosa oraz Ukraińców Mykołe Musolitina, znanego z Lechii Gdańsk, i Denisa Faworowa, znanego z Wieczystej. Na oku kołobrzeżanie mają też młodzianów gotowych na wypożyczenie, o czym doniósł dziennikarz Piotr Koźmiński: Mateusz Chmarek (Ruch Chorzów), Szymon Stypułkowski (Jagiellonia), Mateusz Cyrek (Śląsk) czy Maksymilian Dziuba (Lech). Czy któryś finalnie zagra w Kołobrzegu? To się okaże, a wzmocnienia są więcej niż potrzebne, bo jak na razie ludzie z Kotwicy uciekają, głównie ci zagraniczni, z największą gwiazdą napastnikiem Jonathanem Juniorem na czele. W ostatnim sparingu kołobrzeżanie wystawili od początku... pięciu graczy testowanych, a sprawdzał i ch nowy trener, zatrudniony przed miesiącem Piotr Tworek. Przypomnijmy, że beniaminek z Kołobrzegu znajduje się na ostatniej bezpiecznej lokacie, z ledwie punktem przewagi nad Chrobrym Głogów.

Znane nazwiska

Problemów takiej natury nie mają w Siedlcach i Stalowej Woli – choć w tym drugim mieście na początku sezonu w istocie pojawiały się problemy finansowe. Kadry tych drużyn u progu nowego sezonu I ligi nie imponowały jakością, a żeby być uczciwym – zostały wręcz osłabione względem II ligi. Teraz próbują się wzmacniać, choć może nieco rozpaczliwie. Pogoń jest w tym aspekcie spokojniejsza, bo z transferów wartych wzmianki trzeba wymienić znanego z ekstraklasy Marcina Flisa, który jednak minioną rundę spędził... na bezczynności, znaczy bez klubu. A zastąpić musi Oskara Krzyżaka, który trafił do Polonii Bytom. Dodatkowo siedlczanie będą ogrywać zawodnika Górnika Zabrze Nikodema Zielonkę, który w poprzednim sezonie swoich sił próbował w pierwszoligowym wówczas Zagłębiu Sosnowiec (z którym zaliczył... spadek).

Więcej dymu jest w Stali. Na ten moment beniaminek ze Stalowej Woli zakontraktował ośmiu nowych graczy, w tym tak znane postacie jak Michał Walski (Puszcza), David Niepsuj (Wisła Płock), Thiago (bez klubu, wcześniej Puszcza i Cracovia) czy Adi Mehremić (swego czasu dobre występy w Wiśle Kraków). Oczywiście... każdy z nich znalazł się na większym czy mniejszym zakręcie kariery, inaczej by do „Stalówki" nie trafił, lecz dla przedostatniej drużyny w stawce wszyscy stanowią nadzieję na znacznie lepszą wiosnę. Klub oczyścił też skład z mniej potrzebnych piłkarzy, ale... czy to wystarczy?

Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Oby I liga nie przeleciała przez ręce beniaminków. Na zdjęciu Mateusz Pruchniewski z Pogoni Siedlce.

Sport 0cf49475f7

Stoper z odzysku

Znany z polskiej ekstraklasy i gry we Włoszech Adam Chrzanowski chce wypłynąć w Odrze.

ODRA OPOLE

Pod nieobecność Jirziego Pirocha, który zimą dochodził do pełni sił po kontuzji oraz Mateusza Kamińskiego, który nabawił się urazu w pierwszym zimowym sparingu i wypadł z gry, na podstawowego stopera Odry Opole w trakcie przygotowań do rundy wiosennej wyrósł Adam Chrzanowski.

Oferta z Fiorentiny

Jeden z sześciu zawodników sprowadzonych przed rundą wiosenną do zespołu Jarosława Skrobacza zagrał po godzinie w potyczkach z Górnikiem Polkowice i Zagłębiem Sosnowiec oraz 70 minut z Rakowem Częstochowa. Można się więc spodziewać, że także dzisiaj – o godzinie 12.00 na murawie stadionu przy ulicy Cichej – wychowanek KS-u Raszyn w próbie generalnej z Ruchem Chorzów zaprezentuje się w roli filara defensywy niebiesko-czerwonych.

Wprawdzie 31 marca obchodził będzie 26. urodziny, ale można powiedzieć, że jest już piłkarzem bardzo doświadczonym. Swoje pierwsze kroki na szczeblu centralnym stawiał bowiem już w 2015 roku. 10 lat temu, jeszcze jako 15-letni junior, zadebiutował w drugoligowym wówczas Zniczu Pruszków w pucharowym meczu z Lechem Poznań, a następnie wystąpił jeszcze w pięciu ligowych potyczkach, trzykrotnie wybiegając w podstawowym składzie.

Nic więc dziwnego, że utalentowanym stoperem, grającym także w reprezentacji Polski U-17, zainteresowały się możniejsze polskie kluby, spośród których Lechia Gdańsk okazała się najbardziej konkretna. W jej barwach grał w Centralnej Lidze Juniorów oraz trzecioligowych rezerwach, a 28 kwietnia 2016 roku zadebiutował w ekstraklasie przeciwko Lechowi w Poznaniu. Zamiast rozwijać się na krajowym podwórku, wybrał jednak ofertę ACF Fiorentina i spędził sezon na wypożyczeniu, grając regularnie w młodzieżowej włoskiej drużynie, w której 11 czerwca 2016 roku wystąpił w finale Campionato Primavera, przegranym z Interem Mediolan 1:2.

Po powrocie do Lechii i wyleczeniu urazu znowu grał w Centralnej Lidze Juniorów, między innymi wygrywając z Odrą w Opolu 1:0 i w Gdańsku 2:0 (ustalił wynik meczu). Najważniejsze było jednak to, że wiosną 2018 roku trener Piotr Stokowiec postawił na ówczesnego 19-latka, który rozegrał 10 spotkań i strzelił gola w spotkaniu z Bruk-Betem Termalicą Nieciecza.

Trofeum i wypożyczenia

W ekstraklasie rozpoczął też następny sezon i przypieczętował zwycięstwo 3:2 na wyjeździe z Pogonią Szczecin oraz miał również udział w marszu po Puchar Polski. Wystąpił w I rundzie, w której Lechia na drodze po trofeum wyeliminowała Wisłę Kraków, ale ostatecznie opuścił Gdańsk. Jako piłkarz wypożyczany do pierwszoligowych zespołów grał wiosną 2019 roku w Wigrach Suwałki i rok później w Miedzi Legnica.



Fot. Wojciech Szubartowski / Press Focus

Adam Chrzanowski zamienił Płock na Opole.

Jego aspiracje były jednak znacznie wyższe, więc nic dziwnego, że latem 2020 roku wybrał się znowu na Półwysep Apeniński i na półtora roku zakotwiczył w Pordenone Calcio. Rozegrał tam 17 spotkań w Serie B oraz trzy w Pucharze Włoch, żeby trzy lata temu – najpierw na wypożyczenie, a kontraktem do 30 czerwca 2025 roku – związać się z Wisłą Płock. W tym klubie dociągnął swój bilans występów w ekstraklasie do 42 spotkań, a po spadku z ekstraklasy rozegrał jeszcze w minionym sezonie 18 potyczek w I lidze, żeby przed obecnym sezonem wylądować w trzecioligowych rezerwach.

Wizja na przyszłość

Grał w nich jesienią od pierwszej do ostatniej kolejki, zaliczając 18 pełnych spotkań, w których strzelił gola, a zimą skorzystał z oferty Odry Opole i zaczyna nowy rozdział.

– To klub z dużym potencjałem i wyrazistą wizją na przyszłość, co bardzo mi zaimponowało – stwierdził na oficjalnej stronie klubowej Adam Chrzanowski. – Zdecydowałem się dołączyć, ponieważ widzę tutaj możliwość dalszego rozwoju. Moje pierwsze dni w Odrze utwierdziły mnie w przekonaniu, że dokonałem dobrego wyboru. Klub jest bardzo profesjonalny, a zespół tworzy grupę świetnych ludzi, którzy mają wspólny cel. Pozytywnie zaskoczyło mnie zaangażowanie całego sztabu i to, jak duży nacisk kładzie się tu na detale. Doświadczenie, które zdobyłem zarówno w Polsce, jak i poza krajem, to coś, co chcę wykorzystać w Odrze dla dobra drużyny. Wierzę, że mogę pomóc wnieść spokój w trudnych momentach na boisku. Zamierzam dawać z siebie wszystko w każdym meczu, aby wspólnie z zespołem osiągać wyznaczone cele. Jestem zawodnikiem, który zawsze stawia drużynę na pierwszym miejscu. Moje mocne strony to wyprowadzenie piłki, pojedynki w defensywie, konsekwencja, umiejętność odnajdywania się w różnych sytuacjach na boisku. Wyróżnia mnie determinacja i wola walki – zawsze gram do końca, niezależnie od wyniku. Obiecuję, że na boisku zawsze będę dawał z siebie maksimum.

Jerzy Dusik



Fot. EPA / PAP

Tak ze zwycięskiego trafienia cieszył się Gonzalo Garcia.

Nieoczywisty bohater

W środę trener Realu Madryt Carlo Ancelotti kombinował na wszystkie sposoby, żeby wyjściowa jedenastka jego zespołu miała ręce i nogi.

HISZPANIA

Włoch w starciu z Leganes nie mógł skorzystać z Jude'a Bellinghama oraz Kyliana Mbappe, którzy odczuwali bolesne skutki weekendowego meczu w lidze. Ponadto szkoleniowiec postanowił oszczędzić Viniciusa, który także był lekko poturbowany i Brazylijczyk wszedł na boisko dopiero w drugiej połowie. Co więcej, potrzebne były zmiany także w linii obrony, ponieważ David Alaba, Eder Militao, Antonio Ruediger i Dani Carvajal zmagają się z urazami. W ostatniej chwili z gry wypadł także Lucas Vazquez. Tym samym Ancelotti zdecydował się na wystawienie całkowicie eksperymentalnej jedenastki.

Na prawej obronie zagrał Fede Valverde (środkowy pomocnik), a w środku defensywy Raul Asencio (20. mecz w pierwszej drużynie) i Jacobo Ramon (drugi mecz w pierwszym zespole). Z kolei w ofensywie obok Rodrygo zagrali rezerwowi Endrick oraz Arda Gueler. Sprawa zwycięstwa ze słabszym przeciwnikiem nie była oczywista. Mimo wszystko „Królewscy" zaczęli nieźle, bo od goli Luki Modricia oraz Endricka. Później jednak Juan Cruz dwoma golami (jednym z rzutu karnego) doprowadził do wyrównania i wydawało się, że spotkanie będzie musiało zakończyć się dogrywką czy nawet serią rzutów karnych. Wtedy jednak przebudził się kolejny nieoczywisty zawodnik, z którego skorzystał Ancelotti. W 82 minucie na murawie zameldował się Gonzalo Garcia, dla którego był to trzeci mecz w pierwszej drużynie „Los Blancos". To właśnie on w trzeciej minucie doliczonego czasu zdobył gola na wagę awansu do półfinału Pucharu Króla. Skierował piłkę do bramki uderzeniem głową po wrzutce Brahima Diaza.

Po ostatnim gwizdku trener Ancelotti chwalił Garcię za to, jak radzi sobie w rezerwach madryckiego klubu. Występują one na trzecim poziomie rozgrywkowym, a 20-latek w tym sezonie zdobył już 19 bramek w 21 spotkaniach. Zawodnik w końcu wykorzystał braki kadrowe w ekipie włoskiego szkoleniowca i pomógł „Królewskim" znaleźć się w półfinale krajowego pucharu. Po strzelonym golu widać było jego ogromną radość. Wycałował herb Realu, pokazując, jak wiele znaczy dla niego klub, w którym się wychował. – To było moje marzenie, odkąd trafiłem do szkółki Realu. Wiedziałem, że będziemy grać na dośrodkowania. Wiedziałem więc, żeby czaić się w polu karnym. Powiedziałem Brahimowi, żeby zagrał do mnie, kiedy będzie przy linii końcowej. Złożyłem się do strzału idealnie i piłka sama wpadła – opisywał trafienie rozradowany Gonzalo Garcia. Wagę tej bramki podkreślił też Carlo Ancelotti. – To był gol strzelony w odpowiednim momencie, w ostatniej minucie. Bez niego zagralibyśmy dogrywkę, po której regeneracja byłaby trudniejsza – stwierdził włoski szkoleniowiec, którego podopieczni w ten weekend zmierzą się z Atletico Madryt, a w najbliższy wtorek z Manchesterem City w Lidze Mistrzów.

Kacper Janoszka

Ćwierćfinał Pucharu Króla

■ **Leganes – Real Madryt 2:3 (1:2)**
0:1 – Modrić (18), 0:2 – Endrick (25), 1:2 – J. Cruz (39, karny), 2:2 – J. Cruz (59), 2:3 – G. Garcia (90+3)

■ Mecze **Real Sociedad – Osasuna** oraz **Valencia – Barcelona** zakończyły się po zamknięciu numeru.

Nawrót choroby

Kirian Rodriguez, kapitan i wychowanek Las Palmas, musi przerwać karierę z powodu problemów zdrowotnych. 28-latek poinformował, że po dwóch latach nastąpił u niego nawrót choroby, chłoniaka Hodgkina, który jest nowotworem krwi. Zawodnik zmagał się z rakiem na przełomie 2022 i 2023 roku. Wrócił do gry pod koniec sezonu 2022/23 i cieszył się z awansu z zespołem z Gran Canarii do La Ligi. Teraz jednak znów futbol musi zejść na drugi plan. – Po wyleczeniu raka regularnie przechodzę badania kontrolne. Na początku stycznia zrobiłem badania krwi i wyniki były nieprawidłowe. Przeprowadzono dodatkowe badania, w tym biopsję. Otrzymałem informację, że rak powrócił, znów jestem chory i muszę na kolejne sześć miesięcy przerwać grę, przejść chemioterapię, żeby ponownie zmierzyć się z chorobą – przekazał Rodriguez.

(kaj)

Sport 0cf49475f7

Nie dać się dogonić

Napoli musi walczyć o pozostanie na pozycji lidera.

WŁOCHY

Piłkarze Antonio Conte roztrwonili przewagę nad goniącym Interem i mimo tego, że nie przegrali od ośmiu meczów, to stracone prowadzenie z Romą – wyrównujący gol dla zespołu z Rzymu padł w doliczonym czasie gry – może okazać się kluczowe. Teraz podejmą u siebie Udinese. Drużyna Kosty Runjaicia po fantastycznym początku sezonu osiadła w środku tabeli, ale nadal potrafi napsuć krwi teoretycznie silniejszym od siebie. Kluczowym zawodnikiem jest Lorenzo Lucca, który znajduje się w bardzo dobrej formie. W ostatnich dwóch spotkaniach strzelił dwa gole, a w całym obecnym sezonie ligowym ma dziewięć trafień w 22 spotkaniach, czyli tyle, ile najlepszy strzelec Napoli... Romelu Lukaku. Ich pojedynek zapowiada się niezwykle ciekawie.

Atalanta wciąż próbuje odnaleźć formę z ubiegłego roku. Drużyna Gian Piero Gasperiniego przechodzi kryzys i gra w kratkę. Po niezłym, zremisowanym spotkaniu z Barceloną w Lidze Mistrzów, przyszedł remis z Torino, mimo wielu sytuacji bramkowych, a w Pucharze Włoch drużyna z Bergamo odpadła z Bolonią. Mateo Retegui wrócił po kontuzji w połowie stycznia, strzelił kilka goli, ale trzy ostatnie spotkania kończył bez zdobyczy bramkowej. Natomiast Ademola Lookman doznał kontuzji i wypadł na kilka tygodni. W zespole brakuje zawodnika, który wziąłby na swoje barki odpowiedzialność za strzelanie bramek.

Miłosz Cebo

PROGRAM 24. KOLEJKI

Piątek: Como – Juventus (20.45); **sobota**: Werona – Atalanta (15.00), Empoli – Milan (18.00), Torino – Genoa (20.45); **niedziela**: Venezia – Roma (12.30), Cagliari – Parma, Lazio – Monza (oba 15.00), Lecce – Bolonia (18.00), Napoli – Udinese (20.45); **poniedziałek**: Inter – Fiorentina (20.45).

1. Napoli	23	54	38:16
2. Inter	22	51	56:19
3. Atalanta	23	47	49:26
4. Juventus	23	40	39:20
5. Fiorentina	22	39	37:23
6. Lazio	22	39	38:30
7. Bolonia	22	37	35:27
8. Milan	22	35	33:24
9. Roma	23	31	34:29
10. Udinese	23	29	28:36
11. Torino	23	27	24:27
12. Genoa	23	26	21:32
13. Werona	23	23	26:48
14. Lecce	23	23	18:41
15. Como	23	22	27:38
16. Empoli	23	21	22:33
17. Cagliari	23	21	24:38
18. Parma	23	20	29:42
19. Venezia	23	16	22:38
20. Monza	23	13	20:34

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – eL do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

16 – Retegui (Atalanta)
13 – Thuram (Inter), Kean (Fiorentina)

Rondić postraszył Leverkusen

Drugoligowa Kolonia omal nie wyrzuciła z Pucharu mistrza Niemiec!

Ćwierćfinał Pucharu Niemiec

■ **Bayer Leverkusen – Kolonia 3:2 (0:1, 2:2)**
0:1 – Downs (45+10), 0:2 – Maina (54), 1:2 – Schick (61), 2:2 – Schick (90+6), 3:2 – Boniface (98)

■ 25.02: **Arminia – Werder** (20.45), 26.02: **Lipsk – Wolfsburg** (20.45)

NIEMCY

Ukochany klub Lukasa Podolskiego jest liderem 2. Bundesligi, co wcale nie jest łatwe do osiągnięcia. To wyrównane rozgrywki, które już nieraz „wypluwały" w teorii oczywistych faworytów – a takim jest Kolonia. Że „Kozły" zajmują pierwsze miejsce zasłużenie, pokazały w ćwierćfinale DFB-Pokal. Były bowiem o krok od wyrzucenia z gry mistrza Niemiec, Bayeru Leverkusen!

Bohaterem FC Koeln był 20-letni Damion Downs, który jeszcze finalnie nie zdecydował, czy będzie reprezentował Niemcy, czy teżUSA. Najpierw wyprowadził Kolonię na prowadzenie, a potem asystował przy trafieniu Lintona Mainy. Wtedy szybki kontakt złapał Patrik Schick, ale mimo oczywistej przewagi Bayer miał problemy ze sforsowaniem znakomicie zorganizowanej defensywy „Kozłów". Wydawało się, że już się to nie uda, ale wtedy Leverkusen zrobiło to, z czego słynął w poprzednim sezonie – wyrównał rzutem na taśmę, znowu trafił Schick. – To było niesamowite! Bardzo się cieszymy, że po raz kolejny nam się to udało – mówił czeski napastnik „Die Werkself".


Fot. EPA / PAP

FC Koeln było o krok od sensacji w ćwierćfinale DFB-Pokal!

Doszło do dogrywki, w której decydującą bramkę zdobył Victor Boniface. To ciekawe o tyle, że nigeryjski napastnik... był już jedną nogą w Arabii Saudyjskiej. Al-Nassr miało kupić Boniface'a za 60 mln euro, a Leverkusen już ślinka kapała na myśl o wielkich pieniądzach za znakomitego, ale podatnego na kontuzje snajpera. Finalnie jednak nic z tego nie wyszło, bo Saudyjczycy wybrali Jhona Durana z Aston Villi, który tym samym stał się najdroższym transferem zimowego okienka transferowego (77 mln, raczej nikt tego nie pobije). Dyrektor sportowy Bayeru Simon Rolfes nie ma jednak zamiaru płakać nad rozlanym mlekiem i pieniędzmi, które przeszły obok nosa. Cieszył się z tego, jak obaj napastnicy funkcjonowali, grając obok siebie. – Byli top. Mają niezwykłe cechy i pokazali, że potrafią strzelać gole nawet wtedy, kiedy są razem na boisku. To był wyjątkowy mecz. Wiedzieliśmy, że będziemy mieli dużo piłki, a Kolonia nie będzie wiele robić w tym aspekcie. Wprowadziliśmy drugiego napastnika i myślę, że to naprawdę dobrze wyglądało, chociaż... nie sądzę, żebyśmy grali często w ten sposób – powiedział Rolfes.

Co też ciekawe, w barwach Kolonii zadebiutował jej nowy nabytek, czyli... Imad Rondić, sprowadzony niedawno z Widzewa Łódź. Bośniak wszedł w 80 minucie za Mainę (złapał uraz) i był bardzo bliski trafienia! By być precyzyjnym, to udało mu się zdobyć bramkę na 3:3, która zapewne zwiastowałaby rzuty karne (bo była 113 minuta). Sędziowie jednak anulowali trafienie, uznając, że Rondić był na minimalnym spalonym. Oglądając jednak powtórki, stopklatki i linie spalonego, jakie zostały narysowane przez realizatorów, można mieć co do tego wątpliwości... A na pewno mają je kibice Koeln, dla których porażka z Leverkusen to nie tylko odpadnięcie z Pucharu Niemiec, ale i przegrana w derbach Nadrenii!

Piotr Tubacki

To wszystko wina piłek!

ANGLIA

Nie może dziwić, że Anthony Gordon to jeden z najwyżej wycenianych zawodników Newcastle United. Nie może dziwić, że od niespełna roku gra w reprezentacji Anglii i że w klubie występuje z „gwiazdorskim" numerem 10 na plecach. 23-letni skrzydłowy to specjalista od... Arsenalu. Oba zespoły zmierzyły się w tym sezonie już trzy razy, wszystkie mecze wygrało Newcastle i zawsze odbywało się to z udziałem Gordona. Najpierw w lidze zanotował asystę przy jedynym golu, a następnie trafiał do siatki w obu półfinałowych spotkaniach Pucharu Ligi Angielskiej, które „Srokami" trener Arsenalu winę zrzucił na... piłki. – Oddaliśmy dużo uderzeń nad poprzeczką, a te latające wysoko piłki są problematyczne. Rozmawialiśmy już o tym i mamy wytyczne, co należy w tym aspekcie zmienić. To zupełnie inne piłki niż te w Premier League. Trzeba się do nich przyzwyczaić – przekonywał wtedy Mikel Arteta, wywołując konsternację i... śmiech. Angielscy statystycy już zwrócili uwagę, że strzały Arsenalu w Pucharze Ligi i w Premier League nie różniły się zbytnio, jeśli chodzi o procent celności. Gdy w rewanżu „Kanonierzy" ulegli Newcastle takim samym stosunkiem bramek, kibice zwycięzców zaczęli śpiewać ironicznie: „To musi być piłka, Arteta, to musi być piłka". Podkręcić atmosferę postanowił także sam klub, bo w mediach społecznościowych Newcastle zamieściło zdjęcie futbolówki z podpisem... winowajca. **(PTub)**


Fot. EPA / PAP

Anthony Gordon (z prawej) to prześladowca Arsenalu!

Półfinał Pucharu Ligi Angielskiej

■ **Newcastle United – Arsenal 2:0 (1:0)**
1:0 – Murphy (19), 2:0 – Gordon (52)

■ **Mecz Liverpool – Tottenham** zakończony po zamknięciu wydania.

Sport 0cf49475f7

Mało mówił, dużo robił

Henryk „Hajna” Suchy nigdy nie był wylewny. Jednak jego miłość do fussballu to historia niecodzienna.



Archiwum Andreasa Rima

Henryk Suchy (drugi z lewej w górnym rzędzie) jako trener Unii Racibórz w sezonie 1969/70.

W Bochum odbył się w czwartek pogrzeb człowieka niezwykle zasłużonego dla polskiej i śląskiej piłki nożnej, choć trochę zapomnianego, który od dawna już nie funkcjonuje w powszechnej świadomości. A przecież jego losy są niecodzienne…

Świniobicie i kontuzja

Henryk Suchy zmarł w wieku 97 lat. Wywodził się z Mikulczyc, nic więc dziwnego, że w piłkę zaczynał grać jeszcze przed wojną w miejscowym klubie Sportfreunde Klausberg. Występował jako napastnik. Jeszcze w Mikulczycach, pracując na kopalni, poznaje Różę, która jest tam planistką. Zakochują się. Miłość przetrwa do 2017 roku i śmierci żony.

Po wojnie trafił do Szombierek Bytom, które tworzyły akurat drużynę na miarę ekstraklasy. Wtedy doszło do zdarzenia, które sprawiło, że Henryka Suchego, na którego koledzy przez całe życie wołali „Hajna”, śmiało można nazwać „największym pechowcem polskiej ligi wszech czasów”. Ta historia jest niecodzienna, a o szczegóły niełatwo. – Ojciec zawsze był małomównym człowiekiem. Mało o sobie mówił, trzeba było z niego wszystko wyciągać – przyznaje jego syn Rudolf (rocznik 1958).

Gdy w 1948 roku „Szombry” dostały się do najwyższej klasy rozgrywkowej, działacze wiedzieli, że drużyna potrzebuje wzmocnień. Szukali w okolicy. Tramwajem pojechali do Zabrza, do Mikulczyc. Ściągnęli dwóch chłopaków, którzy kiedyś grali w Sportfreunde – Józefa Burdę i właśnie Suchego. Chłopaki poznają się z resztą drużyny na okazjonalnym świniobiciu, jest zabawa. Wszystko układa się świetnie, ale wszystko przekreśla… pierwszy mecz w ekstraklasie. „Hajna” gra ledwie kwadrans, rywal kopie go w kolano. Bandażują mu nogę, nie ma wtedy zmian. Dociąga do końca, ale to już koniec. Już nigdy nie wyjdzie na boisko jako ligowy piłkarz...

Nigdy się nie poddawał

Wielu by się załamało, ale nie on. Postanawia zostać przy piłce i realizować się jako trener. Staje się fachowcem, udowadnia to w wielu klubach. Jednak to właśnie w Szombierkach osiąga największe sukcesy. Nieżyjący już Helmut Nowak opowiadał mi, że trener Suchy nabierał doświadczenia, pracując z juniorami „Zielonych”. – W 1954 roku zrobiliśmy wicemistrzostwo juniorów i pięciu czy sześciu piłkarzy przeszło do pierwszej drużyny – wspominał. Inny nieżyjący już zawodnik Szombierek, Ginter Pośpiech, wspominał mi, że Suchy był zbyt łagodny. Nie był typem zakapiora, a piłkarze to wyczuwali. Mimo to potrafił osiągnąć największy sukces przed erą trenera Huberta Kostki – zdobył z Szombierkami wicemistrzostwo Polski w 1965 roku, ogółem prowadził je w ekstraklasie przez cztery sezony.

Bytomska trauma Gmocha

Tamte rozgrywki były niewiarygodne. Do legendy przechodzi spotkanie z Legią Warszawa rozgrywane na „Hasioku” – słynnym, nieistniejącym już boisku, na którym nie dawały rady najlepsze drużyny (dziś są tam garaże, choć resztki korony stadionu uważny obserwator ciągle zauważy). Ten legendarny mecz miał miejsce 25 kwietnia 1965 roku. Legia z plejadą gwiazd w składzie – Lucjanem Brychczym na czele – w 80. minucie prowadzi 4:2. Wydaje się, że jest po meczu. Wielki dzień ma jednak Helmut Sladek, który wbija bramki w 85. i 88. minucie. Jan Wilim opowiadał mi kiedyś, że ten drugi gol padł po strzale w samo okienko. „Hasiok” szaleje. „Huragan o sile tajfunu nie robi większego spustoszenia od tego, co zrobił Sladek” – pisał potem „Sport”. Ale to nie koniec! „Ostatnia szansa. Piłka na kornerze, piłka do Nowaka, w tym samym ułamku sekundy fantastyczny strzał i zdawało się, że siatka wyląduje na wieży wyciągowej kopalni Szombierki. Widownię ogarnął szał – emocjonował się „Sport”. Ten mecz to traumatyczne wspomnienie dla Jacka Gmocha, który występował wtedy w stołecznej drużynie. Kilka lat temu ten były obrońca bez powodu wspomniał o nim podczas wizyty w telewizyjnym programie o futbolu. Po tym zwycięstwie Szombierki wyszły na prowadzenie w tabeli, ale o tym, że dały się wyprzedzić Górnikowi, zdecydowała porażka z Ruchem. Niemniej to właśnie była drużyna tworzona przez Henryka Suchego…

HENRYK SUCHY (1927-2025)

■ Cieśla na kopalni, napastnik, trener. Urodził się w Mikulczycach, zmarł w Bochum. W ekstraklasie rozegrał jeden mecz (w barwach Szombierek) i doznał w nim kontuzji, która zakończyła jego karierę. Szkoleniowiec Sparty Mikulczyce (awans na zaplecze ekstraklasy w 1972), Szombierek Bytom (wicemistrzostwo Polski w 1965), Unii Racibórz, Piasta Gliwice (awans na zaplecze ekstraklasy w 1968), a Górnym Śląskiem – Glinika Gorlice. Trenował też młodzież i juniorów.



Fot. Krystian Gruszka

Pogrzeb Henryka Suchego. Johann Gorgon (z lewej), kuzyn Jerzego, najsławniejszego piłkarza wywodzącego się z Mikulczyc i Max Kluger, były piłkarz Sparty Zabrze.

Zawsze było ciekawie

To był największy trenerski sukces, ale był też inne. Rodzinne Mikulczyce też wyciąga na nieosiągalny wcześniej poziom. To właśnie pod jego opieką drużyna, funkcjonująca wówczas pod nazwą MGKS Mikulczyce-Rokitnica, wywalczyła największy sukces, awansując w 1972 roku na zaplecze ekstraklasy. Rok później zespół zmienił nazwę na Sparta Zabrze. Drużyna rywalizowała na tym poziomie rozgrywek przez pięć lat, aż do spadku po sezonie 1976/77. W tamtym zespole grali tacy piłkarze jak Hubert Kulanek, Ireneusz Lazurowicz, Maksymilian Kluger, Jan Niewiedzioł czy Norbert Gerlich. Ten ostatni (rocznik 1944), grał na lewym łączniku i dobrze pamięta Suchego, bo robił z nim aż dwa awansie do II ligi, ten pierwszy właśnie w Mikulczycach. – Był fachowcem. Wiadomo, że wtedy były inne czasy niż dziś, kluby nie miały takiej bazy, dysponowały jedną płytą, więc trzeba było o nią dbać, choćby gdy lał rzęsisty deszcz.

– Trener Suchy nigdy nie narzekał na warunki, nigdy się nie poddawał, a jednocześnie gdy nie mogliśmy trenować na płycie, zawsze potrafił zorganizować coś w zamian, jakieś ćwiczenia na boku i… zawsze były to zajmujące zajęcia – opowiada Gerlich, który wywodzi się z GKS-u Gliwice. Tam zaczynał grać w piłkę w jednej drużynie z Joachimem Marxem i Włodzimierzem Lubańskim.

Zniesiony na rękach z boiska

Potem doszło do fuzji, w wyniku której GKS połączył się z Piastem. Właśnie z tym ostatnim klubem Henryk Suchy zrobił awans na zaplecze ekstraklasy wcześniej, bo w sezonie 1967/68. – Piłkarze z tamtych lat wspominali mi, że trener Suchy miał typowy śląski charakter, jest przez nich ciepło wspominany. Przez cały tamten sezon Piast rywalizował ze Ślęzą Wrocław. Decydujący mecz odbył się na stadionie XX-lecia – tam, gdzie teraz stoi hala. Trzybramkowe zwycięstwo fetowało 15 tysięcy kibiców. Trenera Suchego i piłkarzy znieśli na rękach z boiska. Pojawił się nawet transparent: „Za rok w I lidze” – opowiada Grzegorz Muzia, autor książki „80 lat Piasta Gliwice”. Awansu jednak nie było, w Piaście nie przedłużyli z Suchym umowy. Tworzył się klub wielosekcyjny, pojawiła się presja, żądano kolejnych sukcesów, który mieli zapewnić inni. Nie zapewnili. Piast awansował do ekstraklasy dopiero w 2008 roku.

Pomocny w Niemczech

Trener Suchy pracował również w Unii Racibórz, prowadził tam zespół na zapleczu ekstraklasy w latach 1969-70. – Nie było mu łatwo, bo był trenerem, który dba o przygotowanie fizyczne, a wtedy w Unii było kilku starszych zawodników, którym się to nie podobało – mówi Andreas Rim, mieszkający w Niemczech znawca i miłośnik dziejów Unii.

Henryk Suchy zdecydował się na wyjazd na stałe do Niemiec w 1986 roku. Opuścił wtedy Bytom, gdzie mieszkał. Jego syn Rudolf wyjechał za ojcem dwa lata później. Senior ciągle żywo interesował się piłką. Pomagał innym przesiedleńcom o śląskich korzeniach, także piłkarzom. Na jednym z takich spotkań poznał choćby Krystiana Gruszkę, który przed wyjazdem do Niemiec w 1986 roku grał m.in. w Odrze Opole u Antoniego Piechniczka i ROW-ie Rybnik. Własnymi kontaktami ściągnął go do Wattenscheid i piłkarz pewnie by się załapał do pierwszego składu, gdyby nie karencja, którą musiałby odbyć, bo nielegalnie opuścił Polskę. Ostatecznie Gruszka zatrudnił się w zakładach Opla.

Henryk Suchy odszedł niedługo przed 98. urodzinami, które obchodziłby 5 kwietnia.

Paweł Czado

Sport 0cf49475f7



Fot. Ireneusz Wilk/PressFocus

SOBOTA, 8 LUTEGO

■ GLIWICE, 16.00: SPR Sośnica - MKS Piotrcovia
■ GNIEZNO, 16.00: MKS Urbis - KPR Gminy Kobierzyce
■ ELBLĄG, 18.00: Energa Start - KPR Ruch Chorzów

NIEDZIELA, 9 LUTEGO

■ KALISZ, 16.00: Energa Szczypiorno - Młyny Stoisław Koszalin
■ Mecz MKS FunFloor Lublin - KGHM MKS Zagłębie Lubin (22:29) rozegrano awansem

Głaz z serca

Szczęście można tylko samemu podnieść z parkietu - wie o tym doskonale liderka Sośnicy, Weronika Kordowiecka.

Lekko już było, przyjemnie także. Nadeszła pora na coś mocniejszego – finisz pierwszej części sezonu dla drużyn z Chorzowa i Gliwic zapowiada się w kategoriach „wóz albo przewóz”.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Po takich trzech meczach, jakie rozegraliśmy ostatnio, musiałem użyć mocniejszych argumentów - śmieje się trener Sośnicy Michał Kubisztal, gdy zapytaliśmy go, czy jego podopieczne nie obrażają się, kiedy dla lepszej mobilizacji przekazuje im informacje w krótkich, żołnierskich słowach? Taka sytuacja miała miejsce podczas ostatniego meczu w Kaliszu, gdy mikrofony Polsatu Sport uchwyciły przekaz szkoleniowca, który podczas minutowej przerwy na żądanie wręcz zrugał swoje dziewczyny. Efekt tego spiczu był najlepszy z możliwych, bo gliwickie „panienki” przemieniły się w ostro walczące „tygrysice” i sięgnęły po bardzo ważne punkty.

Nadal o życie

- Lekko już było, przyjemnie także, więc nadeszła pora na coś mocniejszego - dalej uśmiecha się trener Kubisztal. - To było spotkanie z gatunku „wóz albo przewóz”, więc w emocjach mogły się pojawić wulgaryzmy. Musiałem zareagować. Trzeba bowiem było poprawić kilka rzeczy, coś zrobić, żeby wygrać, bo przecież my wciąż walczymy o życie. Zdawaliśmy sobie sprawę, że tylko defensywą możemy coś osiągnąć. Natychmiast więc zareagowaliśmy w tyłach, co automatycznie dało lepszą jakość w ataku. Na koniec nie kamień, tylko wielki głaz - ku radości nas wszystkich - spadł mi z serca. Dzięki temu zwycięstwu uciekliśmy z dołu tabeli, ale jeszcze w tej rundzie musimy zdobyć kilka punktów, by nie drżeć o nasze losy do ostatnich kolejek.

W sobotę Sośnica, już na własnym parkiecie, rozegra kolejne ważne w aspekcie utrzymania w elicie spotkanie. Ba, w przypadku zwycięstwa z Piotrcovią znów pojawi się możliwość walki o szóstkę, która w kolejnej fazie rozgrywek nie będzie musiała oglądać się za siebie. - Hipotetycznie nadal mamy szansę na szóstkę, ale pierwszym warunkiem jest pokonanie Piotrcovii, a potem zobaczymy - ciągnie trener Sośnicy. - Rozkład jazdy w końcówce sezonu zasadniczego raczej nas nie rozpieszcza (po Piotrcovii gliwiczanki pojadą do Kobierzyc, podejmą Ruch Chorzów i pojadą do Lubina - przyp. red.), więc musimy punktować „już”. Za nami 14 kolejek, wszyscy w tej lidze zdążyli się poznać, wiedzą co po kim można się spodziewać, o zaskoczenia nie jest łatwo. Piotrcovia ostatnio dobrze sobie radziła, więc musimy być gotowi na trudne wyzwanie. Mamy trochę kłopotów kadrowych wśród rozgrywających. Hania Szczotka powoli dochodzi do siebie, ale nie jest gotowa na 100 procent, Ola Leśniak ma złamany nos, a Julka Skubacz jest przeziębiona.

Brazylijski hart ducha

Sośnica ma charakter, a przykładem tego jest Moniky Novais Bancilon, mistrzyni świata z 2013 roku. W finale turnieju w Serbii Brazylijki pokonały gospodynie i zostały drugą - po Korei Południowej - drużyną spoza Europy, która sięgnęła po złoty medal. Brąz wywalczyły Dunki po zwycięstwie z Polkami. - Nasza rozgrywająca wykazała się wręcz niebywałym hartem ducha - podkreśla trener Kubisztal. - W Kaliszu długo grała „bez palca” w prawej dłoni, bo wypadł jej ze stawu. Zacisnęła jednak zęby i ciężar prowadzenia zespołu wzięła na siebie, a nawet zdobywała bramki. Moniky w tym roku skończy 35 lat, więc to już inne pokolenie, ale wciąż ma dobrą rękę i charakter nie do zdarcia.

MVP wygranego 30:28 meczu z Energą Szczypiornem została lewoskrzydłowa Wiktora Kostuch, autorka 9 bramek, ale na wyróżnienie zasłużyła też bramkarka Weronika Kordowiecka, która zanotowała 12 interwencji.

Wszystko w głowach „Niebieskich”

Trudne zadanie czeka również w tej serii beniaminka z Chorzowa, który już porzucił marzenia o występach w gronie sześciu najlepszych siódemek. Teraz przed Ruchem wyjazd do Elbląga. Tamtejszy Start dawno zapewnił sobie miejsce w szóstce, co daje perspektywę walki o europejskie puchary i najlepszy wynik od lat.

- Na pewno po zwycięstwie Sośnicy w Kaliszu, ale głównie po naszych wcześniejszych meczach, skończył się nasz sen o górnej połowie tabeli - przyznaje trener Ivo Vavra. - Myślimy już tylko o utrzymaniu, co od początku było naszym celem, lecz do tego jeszcze daleka droga. Musimy jeszcze nazbierać sporo punktów, ale na szczęście wszystko nadal jest w naszych rękach i głowach. Zwłaszcza głów dziewczyn muszę pilnować po ostatnich zawirowaniach pozasportowych w mieście. W tej materii piłka jest po stronie zarządu klubu. O tym, jaka będzie nasza przyszłość, na razie nie myślimy, koncentrujemy się tylko na najbliższych meczach. Ja też skupiam się tylko na mojej pracy, prowadzę dziewczyny do wyznaczonego celu.

W pierwszym spotkaniu tych drużyn podopieczne trenerki Magdaleny Stanulewicz wygrały 30:29 po emocjonującym, pełnym zwrotów akcji spotkaniu, a bohaterką elblążanek została 18-letnia bramkarka Zuzanna Górecka, która na 20 sekund przed końcem spotkania brawurową interwencją powstrzymała prawoskrzydłową „Niebieskich”, Magdalenę Widuch.

To tylko sport

- W pierwszym meczu byliśmy blisko zwycięstwa, ale uciekło nam ono w końcówce, poniekąd na własne życzenie - wspomina trener Vavra. - Pretensje mogliśmy mieć tylko do siebie, więc punktów musimy szukać wszędzie. Zespół z Elbląga imponuje charakterem i nieustępliwością. Doświadczone zawodniczki już wielokrotnie udowodniły, że potrafią odwracać losy spotkań w końcówkach i do ostatnich minut walczą o każdy centymetr boiska. Właśnie ta determinacja oraz waleczność sprawiły, że w tym sezonie są objawieniem i z powodzeniem rywalizują z topowymi drużynami. My jak zawsze przygotowujemy się do kolejnego ciężkiego wyjazdu. W sobotę będziemy na 100 procent gotowi do podjęcia walki, ale wiadomo, że to tylko sport. Jeśli mamy przegrywać, to po walce jak w ostatnim meczu z Lublinem, bo wcześniej kilka razy nie pokazaliśmy się z najlepszej strony - dodaje szkoleniowiec Ruchu, który będzie mógł już liczyć na Patrycję Wiśniewską. Doświadczona prawoskrzydłowa ostatnio pauzowała, narzekając na uraz barku.

Zbigniew Cieńciała

Ambicja nie wystarczyła

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Spore emocje towarzyszyły pierwszemu od 45 dni spotkaniu w męskiej elicie. Grająca pod wodzą nowego szkoleniowca ekipa z Legionowa postawiła twarde warunki wyżej notowanym głogowianom. Tomasz Strząbała (do listopada prowadził Górnika Zabrze, a przed tygodniem zastąpił grającego trenera Krzysztofa Tylutkiego) przez pełne 60 minut zaległego meczu 14. serii przechadzał się wzdłuż ławki, instruując nowych podopiecznych. Ci walczyli jak lwy, jednak sił i umiejętności starczyło im tylko do 30 minuty. Przez większą część pierwszej połowy gospodarze byli na prowadzeniu, tracąc je dopiero w końcówce. To zwiastowało emocje po zmianie stron, lecz więcej było krzyku, agresji, nerwów i pretensji do sędziów. Chrobry szybko wypracował bezpieczną przewagę, nie pozwolił rywalom złapać kontaktu, choć gdyby mecz trwał dużej, mogliby to zrobić. Ambicja legionowian została nagrodzona nagrodą MVP dla Mateusza Chabiora, jednak pełna pula odjechała na Dolny Śląsk.

■ **Zepter KPR Legionowo - KGHM Chrobry Głogów 24:26 (13:14)**

LEGIONOWO: Balcerek, Liljestrand - Słupski 3, Maksymczuk 2, Chabior 8/3, Wołowiec 1, Ciok 1 (CZK, 37 min - faul), Adamczyk, Fąfara 5/4, Laskowski 1, Brzeziński, Petlak, Tylutki, Lewandowski 3, Paiva, Kapela. Kary: 12 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.

CHROBRY: Derewiankin, Stachera - Grabowski 9/6, Jamioł 1, Paterek 6, Mosiołek 2, J. Adamski, Matuszak 2, Styrcz, Orpik, Zieniewicz 3, Skiba, Kosznik 2, Dadej 1, Strelnikow. Kary: 10 min. Trener Witalij NAT.

1. Płock	18	54	607:396
2. Kielce	18	51	696:464
3. Chrobry	18	36	531:516
4. Wybrzeże	18	32	535:550
5. Ostrovia	17	31	532:516
6. Gwardia	18	30	528:524
7. Kalisz	17	27	476:486
8. Azoty	18	23	581:634
9. Kwidzyn	18	22	497:525
10. Górnik	18	21	521:543
11. Zagłębie	18	19	501:583
12. Piotrkowianin	18	18	501:598
13. Śląsk	18	6	467:571
14. Legionowo	18	5	489:556

19. seria - 15 lutego: Kielce - Gwardia, Zagłębie - Legionowo, Azoty - Płock, Górnik - Kalisz, Ostrovia - Śląsk, Kwidzyn - Piotrkowianin, Chrobry - Wybrzeże. **(mha)**

PUCHAR POLSKI
ORLEN PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

1/4 FINAŁU

Industria Kielce - Corotop Gwardia Opole 43:28 (18:14), Stal Mielec - Energa MMTS Kwidzyn 26:24 (12:12); Orlen Wisła Płock - PG Wybrzeże Gdańsk - sobota, 16.00, Azoty Puławy - WKS Śląsk Wrocław - niedziela, 17.00.

Sport 0cf49475f7

Tychy postraszyły lidera

Do ostatnich sekund ważyły się losy meczu w Krośnie.

I LIGA MĘŻCZYZN

W 24. kolejce ciekawy mecz odbył się w Krośnie. Liderowi tabeli mocno postawili się koszykarze z Tychów. Goście zaskoczyli zwłaszcza w pierwszej kwarcie, po której prowadzili już 14 punktami (27:13). Potem gra się wyrównała. Niespełna dwie minuty przed końcem GKS prowadził jeszcze 77:72. Finisz należał jednak do gospodarzy, a rzut za trzy punkty Konrada Dawdo w ostatnich sekundach, który mógł dać gościom zwycięstwo, był niecelny.
Najskuteczniejszymi zawodnikami krośnian byli Charles Jackson oraz Michał Jankowski (obaj po 17 punktów), w zespole z Tychów warto wyróżnić Tomasza Śniega (16 punktów, 8 zbiórek, 7 asyst) oraz Szymona Szmita (16 punktów, 4 trójki).
Niespodziewanie przegrał w tej kolejce zespół z Bydgoszczy. Astoria we własnej hali uległa drużynie Enea Basket Poznań. – Potrzebowaliśmy tego zwycięstwa jak tlenu. Drugi raz mogę powiedzieć, że jestem dumny z chłopaków – cieszył się po meczu trener gości Przemysław Szurek. – Walczymy o marzenia, a tym marzeniem jest awans do play off – dodał.
Dla jego ekipy Piotr Wieloch zdobył 23 punkty, miał 5 zbiórek i 4 asysty.
Drużyny z Tychów i Poznania dzieli obecnie jeden punkt, obie toczą rywalizację o miejsce w ósemce i fazie play off.

Wyniki 24. kolejki: Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot - KKS Polonia Warszawa 89:95, Muszynianka Sokół Łańcut - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 82:64, WKK Active Hotel Wrocław - MKKS Żak Koszalin 69:70, Decka Pelplin - SKS Fulimpex Starogard Gdański 77:68, Miasto Szkła Krosno - GKS Tychy 81:79, Weegree AZS Politechnika Opolska - WKS Śląsk II Wrocław 71:92, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Enea Basket Poznań 86:93, HydroTruck Radom - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg 73:93, ŁKS Coolpack Łódź - OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów 96:80. **(bb)**

1. Krosno	24	42	2045:1940
2. Bydgoszcz	24	41	1996:1862
3. Kołobrzeg	24	39	1954:1811
4. Hotel	25	39	2057:2002
5. Pelplin	24	38	1985:1980
6. Łańcut	24	38	2036:1963
7. Poznań	24	37	2036:1944
8. Inowrocław	24	37	1927:1964
9. Warszawa	24	36	2010:1963
10. Tychy	24	36	1945:1908
11. Łódź	24	36	2071:2046
12. Koszalin	24	35	1924:2022
13. Śląsk	25	35	1940:2039
14. Starogard	24	34	1948:1937
15. Rzeszów	24	34	1894:2057
16. Opole	24	33	1938:2008
17. Radom	24	31	1817:1968
18. Sopot	24	30	1971:2080

Koniec marzeń

EuroBasket znowu bez Polski. Biało-czerwone nie dały rady wygrać meczu o wszystko w Wilnie.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU

Litwa kontra Polska w Wilnie. Najważniejszy mecz reprezentacji Polski w ostatnich 10 latach? Wygrany prawie na pewno zdobywał bilet na finały EuroBasketu. Ani Polki, ani Litwinki nie grały tam od dekady. – Chcemy odnieść sukces. Oddałbym bardzo dużo, abyśmy na ten EuroBasket awansowali. Podobnie myślą dziewczyny. Nie chcę mówić o presji, nakładać ją na dziewczyny, ale presja pojawia się zawsze wtedy, gdy robi się coś ważnego, a mecz z Litwą takim właśnie będzie – tak przed meczem zapowiadał trener Karol Kowalewski.

Gospodynie zaczęły bardzo agresywnie i po 2 minutach prowadziły 4:0, a za chwilę 7:2. Polki szybko uporządkowały grę, opanowały nerwy i zaczęły realizować plan. Piłka szybko krążyła, zawodniczki dzieliły się podaniami, a te stojące na obwodzie bombardowały kosz trójkami. W pierwszej kwarcie wpadły aż cztery rzuty zza łuku (dwa razy trafiła tak Stephanie Mavunga), przewaga Polek urosła nawet do sześciu punktów (22:16). Litwinki miały problemy z faulami, w dodatku musiały sobie radzić bez... głównego trenera. Godzinę przed spotkaniem federacja poinformowały, że Rimantas Grigas jest chory, zastąpić go musiał asystent Vilius Stanisauskas.

Pierwszą kwartę Biało-czerwone zagrały na piątkę, ale w drugiej było już niestety znacznie gorzej. Gospodynie prowadzone przez fenomenalną nastolatkę Juste Jocyte (ma ledwie 19 lat, w kadrze grała już jako 14-15-latka) szybko odrobiły straty i same wyszły na prowadzenie. Teraz nasz zespół miał problemy, ale nie tracił dystansu za sprawą Mavungi. Naturalizowana Amerykanka wygrała nam mecz w Belgii z mistrzyniami Europy, a w czwartek w Wilnie niemal w pojedynkę walczyła z Litwinkami (17 punktów do przerwy, czyli połowa całego dorobku naszej kadry!).

W połowie było jednak 5 punktów przewagi Litwinek. Po przerwie oglądaliśmy prawdziwy rollercoaster. Gospodynie prowadziły nawet 13 oczkami (52:39), ale Biało-czerwone dzięki akcjom Agnieszki Skobel i Liliany Banaszak zniwelowały stratę do punktu. Ostatnie sekundy były bardzo emocjonujące. Nasz zespół miał możliwość doprowadzenia do dogrywki, ale zawodniczki unikały odpowiedzialności, a rzut Banaszak nie doleciał już do kosza. Litwinki tańczyły z radości, publiczność w Wilnie skandowała „Lietuva, Lietuva". Wynik oznacza, że Litwa przerwała 10-letnią niemoc i zagra w finałach mistrzostw Europy. Nasz zespół znów bez awansu.


Fot. Tomasz Stefanik/ Press Focus

Stephanie Mavunga w pierwszej połowie była najlepsza na boisku. Niestety, po przerwie już nie było jej widać...

■ **Litwa - Polska 72:69 (18:22, 22:13, 16:15, 16:19)**
LITWA: Jocyte 14 (1x3), Juskaite 17 (1x3), Miskiniene 10 (1x3), Donskichyte 8 (2x3), Labuckiene 10 - Okockyte, Raulusaityte, Sinickaite 5, Sventoraite, Meskonyte 6, Use 2. Trener Vilius STANISAUSKAS.
POLSKA: Borkowska 6, Msakurat, Skobel 18 (2x3), Gajda 10 (2x3), Mavunga 17 (3x3) - Pawłowska 1, Niemojewska, Banaszak 12 (2x3), Gertchen 5 (1x3). Trener Karol KOWALEWSKI.

TABELA GRUPY C

1. Litwa	5	9	424:332
2. Belgia	4	7	359:242
3. Polska	5	7	391:340
4. Azerbejdżan	4	4	188:448

(bb)

BUTLER W GOLDEN STATE!

NBA

■ W czwartek o godzinie 21 zamyka się okienko transferowe w NBA. Sprawy zdecydowanie przyspieszyły po szokującej sprzedaży Luki Doncicia do Los Angeles Lakers. W środę doszło do wymiany między Milwaukee Bucks i Washington Wizards. W wyniku transakcji Kyle Kuzma trafił do „Kozłów", a Khris Middleton został zawodnikiem klubu ze stolicy. Ten drugi to złoty medalista olimpijski z Tokio i mistrz NBA z 2021 roku. Obok Kuzmy Bucks otrzymali Patricka Baldwina Jr. oraz wybór w drugiej rundzie draftu w roku 2025. Wizards poza wspomnianym Middletonem dostali debiutanta AJ Johnson oraz prawo do zamiany wyboru w drafcie w roku 2028.

Na rynku bardzo aktywni są Golden State Warriors, którzy w nocy ze środy na czwartek dopięli swego i po tygodniach negocjacji zakontraktowali Jimmy'ego Butlera! Ta transakcja sporo Warriors kosztowała, bo musieli oddać aż trzech graczy, w tym Andrew Wigginsa i Dennisa Schrodera. Wymiana obejmowała aż cztery kluby – nie tylko Golden State i Miami, ale także Utah oraz Detroit. Brian Windhrost ze stacji ESPN poinformował, że Butler podpisał z Warriors nową, dwuletnią umowę w wysokości 121 milionów dolarów.
To jedna z największych gwiazd NBA, bohater niedawnego serialu, który udostępnia Netflix. Butler w tym sezonie średnio notuje 17 punktów, 5,2 zbiórki oraz 4,8 asysty.
W tym okienku rozchwytywany jest także Francuz Guerschon Yabusele, skrzydłowy Philadephia 76ers. Pozyskaniem byłego gracza Realu Madryt mocno interesują się Minnesota, Boston, New York oraz Denver.
Tymczasem w San Antonio zadebiutował zakupiony kilka dni temu De'Aaron Fox. I w meczu w Atlancie rozgrywający spisał się wybornie. Zdobył 24 punkty, miał aż 13 asyst i poprowadził swój nowy zespół do niespodziewanej wygranej nad Hawks. Victor Wembanyama zyskał bardzo poważnego partnera, Francuz w środę zanotował kolejne double double (24 punkty, 12 zbiórek). To jego osobisty 3 sekundy przed końcem zapewnił Spurs wygraną.
Jeremy Sochan nadal był tylko rezerwowym, ale z ławki zdobył aż 15 punktów, miał 4 zbiórki, 2 asysty i przechwyt. Prawie nie mylił się przy rzutach – trafił 7 z 8 prób z gry! – Nie wyszliśmy na trzecią kwartę z taką samą odpornością w defensywie. Pozwoliliśmy rywalom złapać rytm. Są świetni w ofensywie, więc trafiali swoje rzuty. Pokazaliśmy jednak determinację i nie pozwoliliśmy im objąć prowadzenia – mówił na pomeczowej konferencji prasowej trener Mitch Johnson.

Wyniki meczów środowych: **Utah - Golden State 131:128, Atlanta - San Antonio 125:126, Detroit - Cleveland 115:118, Charlotte - Milwaukee 102:112, Toronto - Memphis 107:138, Philadelphia - Miami 101:108, Brooklyn - Washington 102:119, Minnesota - Chicago 127:108, Denver - New Orleans 144:119, Oklahoma City - Phoenix 140:109, Sacramento - Orlando 111:130.**

(bb)

Twierdza Wałbrzych

ORLEN BASKET LIGA

■ **Górnik Zamek Książ Wałbrzych – PGE Start Lublin 87:72 (20:10, 20:25, 21:14, 26:23)**
WAŁBRZYCH: Gotcher 10 (1x3), Gilbert 16 (1x3), Niedźwiedzki, Marchewka 9 (2x3), Kulka 5 (1x3) - Smith 18 (1x3), Wiśniewski, Patton 14, Berzins 7, Jakóbczyk 3 (1x3), Wyka 5. Trener Andrzej ADAMEK.
LUBLIN: Ramey 3 (1x3), De Lattibeaudiere 18 (2x3), Williams 13 (3x3), Szymański, Lecomte 16 (2x3) - Krasuski, Pelczar, Karolak, Brown 19 (3x3), Put 1, Drame 2. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

1. Włocławek	17	31	1526:1363
2. Wałbrzych	18	30	1437:1360
3. Lublin	18	29	1585:1550
4. Sopot	16	28	1408:1349
5. Szczecin	17	27	1439:1386
6. Słupsk	17	26	1367:1287
7. Wrocław	17	26	1353:1348
8. Legia	17	26	1408:1295
9. Dziki	17	25	1279:1284
10. Zielona G.	17	24	1328:1391
11. Toruń	17	24	1345:1366
12. Ostrów W.	17	24	1399:1424
13. Stargard	17	23	1306:1363
14. Gliwice	17	23	1421:1527
15. Gdynia	16	22	1356:1425
16. Dąbrowa G.	17	20	1340:1456

(bb)

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 7 lutego
WARSZAWA, 19.30: Dziki - Arriva Polski Cukier Toruń
Sobota, 8 lutego
DĄBROWA GÓRNICZA, 15.30: MKS - SOPOT, 17.30: Trefl - Śląsk Wrocław
OSTRÓW WLKP., 19.00: Tasomix Rosiek Stal - PGE Spójnia Stargard
Niedziela, 9 lutego
WŁOCŁAWEK, 12.30: Anwil - Energa Icon Sea Czarni Słupsk
WARSZAWA, 15.30: Legia - Orlen Zastal Zielona Góra
SZCZECIN, 17.30: King - AMW Arka Gdynia

I LIGA KOBIET

GRUPA A: Grot F&F Automatyka Pabianice - Akademia Gortata Gdańsk (sob., 15.30), AZS Uniwersytet Gdański - MPKK Sokołów SA Sokołów Podlaski (sob., 16.00).
GRUPA B: Isands Wichoś Jelenia Góra - Pompax Tęcza Leszno (sob., 17.00), RMKS Xbest Rybnik - AZS Politechnika Korona Kraków (niedz., 16.00).
GRUPA C: Zagłębie II Sosnowiec - MKS II Polkowice (sob., 17.00).

I LIGA MĘŻCZYZN

GKS Tychy - Enea Basket Poznań, SKS Fulimpex Starogard Gdański - Weegree AZS Politechnika Opolska (oba sob., 15.00), MKKS Żak Koszalin - HydroTruck Radom (sob., 18.00), Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - ŁKS Coolpack Łódź (sob., 20.00), OPTeam Energia Polska Resovia - Decka Pelplin, Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg - KSK Qemetica Noteć Inowrocław (oba niedz., 15.00), KKS Polonia Warszawa - Miasto Szkła Krosno (niedz., 18.30), Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot - Muszynianka Sokół Łańcut (niedz., 18.00).

(bb)

Sport 0cf49475f7

Bój to był wielki

Rzeszowianki po heroicznym boju wracają ze Stuttgartu ze zwycięstwem. Trzeci set trwał aż 55 minut i był najdłuższy w tej edycji Ligi Mistrzyń.

LIGA MISTRZYŃ

Dotychczasowe mecze Allianzu MTV i DevelopResu były zacięte, pełne długich wymian i tak jak w poprzednim sezonie w fazie grupowej Ligi Mistrzyń kończyły się tie-breakiem. Kibice szykowali się więc na kolejny twardy bój, bo oba zespoły prezentują podobny poziom, a i stawka była odpowiednia, bo awans do czołowej ósemki. I się nie zawiedli. Ale nawet oni chyba nie spodziewali się aż takich emocji. Zaczęło się w miarę spokojnie. Pierwszy set pewnie wygrały rzeszowianki, drugi miejscowe. Trzeci zadowolił nawet najwybredniejszych fanów siatkówki. Trwał on ponad 55 minut i zakończył się wygraną wicemistrzyń Polski 45:43! Był pełen zwrotów akcji, długich wymian, kapitalnych obron i potężnych ataków. Po wielu wyczerpujących akcjach zawodniczki z trudem łapały oddech, a ich puls podchodził pod 200 uderzeń serca na minutę. Kibice z zapartym tchem i na stojąco podziwiali poczynania siatkarek. Do czerwoności rozpalał ich zwłaszcza pojedynek atakujących, Krystal Rivers i Sabriny Machado. Mimo że zwykle mierzyły się z podwójnym blokiem, były bardzo skuteczne. Gdy zabrakło im „pary", wówczas główną robotę wykonywały Jollen Knollema i Maria Segura Palleres z jednej strony oraz Marrit Jasper i Monika Fedusio z drugiej.



Fot. cev.eu

Siatkarki obu drużyn nie oszczędzały się, by tylko podbić piłkę.

Oba zespoły miały piłki w górze na zwycięstwo, ale szczęście uśmiechnęło się do rzeszowianek. Decydujący punkt wywalczyła Jasper, trafiając piłką w palce blokującej.

Czwarta partia okazała się ostatnią, choć długo zanosiło się na tie-break. Gra była wyrównana. Rzeszowianki decydujący cios zadały przy remisie 16:16. Wówczas wywalczyły trzy punkt z rzędu, bo udało się zatrzymać blokiem Rivers. Ta przewaga okazała się wystarczająca.

Rewanż 20 lutego w Rzeszowie. **(mic)**

■ **Allianz MTV Stuttgart – DevelopRes Rzeszów 1:3 (21:25, 25:22, 43:45, 20:25)**
STUTTGART: Kastner (3), Knollema (10), Morrissette (11), Rivers (32), Segura Palleres (16), Varela Gomez (11), Koskelo (libero) oraz Stautz, Martin (4), Krenicky, Robinson (2). Trener Konstantin BITTER.
RZESZÓW: Wenerska (4), Fedusio (18), Korneluk (3), Machado (33), Jasper (19), Jurczyk (9), Szczygłowska (libero) oraz Centka-Tietianiec (8). Trener Michal MASEK.
Sędziowali: Bernard Valentar (Słowenia) i Nurper Ozbar (Turcja). **Widzów** 1769.
Przebieg meczu
I: 9:10, 12:15, 14:20, 21:25.
II: 10:4, 15:6, 20:18, 25:22.
III: 10:9, 15:11, 19:20, 24:25, 30:29, 35:34, 40:39, 43:45.
IV: 9:10, 13:15, 17:20, 20:25.
Bohaterka – Sabrina MACHADO.

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Piątek, 7 lutego
■ **WROCŁAW, 17.30:** #VolleyWrocław - Metalkas Pałac Bydgoszcz
■ **ŁÓDŹ, 19.00:** ŁKS Commercecon - Sokół & Hagric Mogilno

Sobota, 8 lutego
■ **POLICE, 12.30:** Lotto Chemik - UNI Opole
■ **KALISZ, 16.00:** Energa MKS - DevelopRes Rzeszów
■ **MIELEC, 19.00:** ITA Tools Stal - Moya Radomka

Niedziela, 9 lutego
■ **ŁÓDŹ, 20.30:** PGE Grot Budowlani - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała

PLUSLIGA

Piątek, 7 lutego
■ **LUBLIN, 20.30:** Bogdanka LUK - PGE Projekt Warszawa

Sobota, 8 lutego
■ **ZAWIERCIE, 14.45:** Aluron CMC Warta - Trefl Gdańsk
■ **RZESZÓW, 17.30:** Asseco Resovia - Indykpol AZS Olsztyn
■ **KATOWICE, 20.30:** GKS - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa

Niedziela, 9 lutego
■ **JASTRZĘBIE, 14.45:** Jastrzębski Węgiel - PGE GiEK Skra Bełchatów
■ **NYSA, 17.30:** PSG Stal - Ślepsk Malow Suwałki

Poniedziałek, 10 lutego
■ **BĘDZIN, 20.30:** Nowak-Mosty MKS - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle

I LIGA KOBIET

BAS Kombinat Białystok – KS Piła, Nike Węgrów – EASY WRAP Volley Kobyłka, Solna Wieliczka – KSG Warszawa.

I LIGA MĘŻCZYZN

MCKiS Jaworzno – Olimpia Sulęcin (sob. 17.00), REA Białystok – Anioły Toruń, Astra Nowa Sól – ChKS Chełm, Czarni Radom – Anioły Toruń. **(s)**

Ukraińcy nie odpuszczają

Barkom Każany Lwów dzięki zwycięstwu z ekipą z Gorzowa Wlkp. wydostał się ze strefy spadkowej! Gościom nie pomogło sześć asów serwisowych Eduardo Chizoby.

PLUSLIGA

Spotkanie zaczęło się zgodnie z przypuszczeniami, czyli od przewagi Cuprum Stilonu. W jego szeregach wyróżniał się Eduardo Chizoba. Brazylijczyk zaliczany jest do czołowych atakujących PlusLigi i potwierdził swoje nieprzeciętne umiejętności. Atakował mocno i skutecznie. Świetnie radził sobie też w polu serwisowym, raz za razem posyłając bomby na drugą stronę siatki. Mocno wspierali go Kamil Kwasowski oraz Mathijs Desmet. Ten drugi nie był efektowny, ale za to bardzo efektywny. Na 18 ataków skończył aż 14. W trzech pierwszych setach pomylił się tylko raz!

Gospodarze natomiast zawodzili. Grali źle. Fatalnie spisywali się zwłaszcza Mart Tammearu oraz Władysław Szczurow. Jeszcze w pierwszej partii tego pierwszego zastąpił Lorenzo Pope, a Szczurowa Andrij Rogożyn. Zmiany przyniosły pożądany skutek. Pope i Rogożyn spisywali się bardzo dobrze. Zaskoczył zwłaszcza pierwszy z nich, bo nie tylko był skuteczny w ataku, ale utrzymał też przyjęcie, co nie było takie oczywiste. Gra Barkomu Każany nabierała tempa i jakości. Punktowali Wasyl Tupczij i Ilia Kowalow. W pierwszym secie lwowiakom nie udało się jeszcze zatrzymać rozpędzonych rywali, ale w kolejnych byli już górą. Wytrzymali presję w końcówkach, w drugiej i trzeciej odsłonie wygrywając po grze na przewagi. Zwłaszcza trzeci set dostarczył sporo emocji. Gospodarze wygrywali już 24:22, ale nie utrzymali prowadzenia. Zanim wznieśli ręce w geście triumfu, obronili piłkę setową. **(mic)**

■ **Barkom Każany Lwów – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. 3:1 (20:25, 26:24, 28:26, 25:21)**
LWÓW: Petrovs (4), Kowalow (18), Szczurow, Tupczij (27), Tammearu, Fasteland (9), Pampuszko (libero) oraz Pope (9), Rogożyn (10), Smokało. Trener Ugis KRASTINS.
GORZÓW WLKP.: Todorović (2), Desmet (14), Kania (10), Chizoba (22), Kwasowski (14), Lipiński (6), Granieczny (libero) oraz Ferens (2), Stępień. Trener Andrzej KOWAL.
Sędziowali: Mariusz Gadzina (Strzyżów) i Tomasz Flis (Kraków). **Widzów** 502.
Przebieg meczu
I: 6:10, 11:15, 14:20, 20:25.
II: 8:10, 15:14, 20:17, 26:24.
III: 10:9, 15:14, 20:17, 25:24, 28:26.
IV: 10:7, 15:13, 20:16, 25:21.
Bohater – Ilia KOWALOW.

1. Jastrzębie	23	60	19/4	64:23
2. Zawiercie	23	55	18/5	60:27
3. Warszawa	23	52	19/4	60:28
4. Lublin	23	47	16/7	56:35
5. Kędzierzyn	22	47	16/6	53:34
6. Rzeszów	23	40	12/11	52:44
7. Częstochowa	23	37	13/10	49:45
8. Bełchatów	23	37	12/11	47:44
9. Suwałki	23	32	13/10	47:50
10. Olsztyn	22	31	9/13	41:43
11. Gdańsk	23	28	9/14	42:53
12. Gorzów	24	27	11/13	38:54
13. Lwów	24	19	7/17	36:59
14. Nysa	23	19	5/18	31:59
15. Będzin	23	12	3/20	22:61
16. Katowice	23	9	3/20	24:63

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 8.02.: Zawiercie – Gdańsk, Rzeszów – Olsztyn, Katowice – Częstochowa; **9.02.:** Jastrzębie – Bełchatów, Nysa – Suwałki; **10.02.:** Będzin – Kędzierzyn-Koźle.

Kontuzja atakującej

Fatalne wiadomości napłynęły z Turcji. Fenerbahce Stambuł poinformował o kontuzji Magdaleny Stysiak. Reprezentacyjna atakująca złamała rękę i czeka ją dłuższa przerwa.

„Podczas badania i testów przeprowadzonych u naszej zawodniczki Magdaleny Stysiak, z powodu bólu i obrzęku, które pojawiły się w jej lewej ręce, stwierdzono złamanie V kości śródręcza lewej ręki i rozpoczęto leczenie. Życzymy naszej zawodniczce jak najszybszego powrotu do zdrowia" – przekazał klub w krótkim komunikacie.

Działacze nie wyjaśnili, w jaki sposób Stysiak złamała rękę i ile będzie trwało leczenie. Wydaje się, że miesięczna przerwa to minimum.

Stysiak w Fenerbahce występuje od sezonu 2023/24. Początkowo była pierwszą atakującą, ale po przyjściu do drużyny Melissy Vargas zwykle pełni funkcję jej zmienniczki. **(mic)**

Dobry tylko początek

PUCHAR CEV

Radomianki pierwszy mecz ćwierćfinałowy z Vasas Obuda Budapeszt zaczęły bardzo dobrze. Były wyraźnie lepsze. Wygrały pewnie pierwszą partię i wydawało się, że w kolejnych pójdą za ciosem.

Kolejne odsłony nie przebiegały jednak po myśli naszej drużyny. Mistrzynie Węgier grały coraz lepiej. Świetnie czuła się ich główna bombardierka, Taylor Denise Bannister. Amerykanka była nie do zatrzymania. Mocno wsparła ją Fatoumatta Sillah. I to wystarczyło na Radomkę.

Podopieczne trenera Jakuba Głuszaka w czwartym secie miały szansę na doprowadzenie do tie-breaka. Od początku goniły wynik. W końcówce zbliżyły się na punkt (21:22). Kolejne piłki należały jednak do miejscowych, a właściwie Sillah, która skończyła trzy kolejne ataki, wybijając piłkę po rękach blokujących.

Porażka oznacza, że by awansować do półfinału w rewanżu u siebie radomianki będą musiały pokonać siatkarki z Budapesztu 3:0 lub 3:1, a następnie okazać się lepsze także w „złotym secie". Za to węgierskiemu zespołowi wystarczą dwa wygrane sety.

Rewanż 18 lutego w Radomiu. **(mic)**



Fot. Kacper Pacocha / Press Focus

Monika Gałkowska jako jedyna w Budapeszcie stanęła na wysokości zadania.

■ **Vasas Obuda Budapeszt – Moya Radomka 3:1 (19:25, 25:20, 25:19, 25:21)**
BUDAPESZT: Leite (2), Torok (10), Papp (9), Bannister (24), Sillah (21), Abdulazimova (4), Szalai (libero) oraz Juhar (libero), Fekete, Toth, Glemboczki (1), Eross. Trener Ioannis ATHANASOPOULOS.
RADOM: Mayer (4), Milos (15), Garita (2), Gałkowska (22), Miilen (7), Piotrowska (10), Śliwa (libero) oraz Maciejewicz (libero), Witkowska (3), Dąbrowska (1). Trener Jakub GŁUSZAK.
Sędziowali: Predrag Balandzić (Chorwacja) David Corne (Szkocja).
Widzów 450.
Przebieg meczu
I: 9:10, 13:15, 16:20, 19:25.
II: 10:5, 15:9, 20:16, 25:20.
III: 10:5, 15:10, 20:15, 25:19.
IV: 10:9, 15:12, 20:18, 25:21.
Bohaterka – Taylor Denise BANNISTER.

Sport 0cf49475f7

Lekcja skuteczności

Tandem Dominik Paś – Kamil Wałęga rozmontował włoską defensywę.

TURNIEJ EIHC

Reprezentacja Włoch intensywnie przygotowuje się do przyszłorocznych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo, ale po drodze pragnie wywalczyć awans do elity. Owszem, w pierwszym meczu turnieju EIHC na Stadionie Zimowym w Sosnowcu pokazała wiele walorów, ale otrzymała od Biało-czerwonych lekcję skuteczności. Polacy pokonali groźnych rywali 5:2 i to niezły prognostyk przed kolejnymi potyczkami w stolicy Zagłębia Dąbrowskiego.



Fot. Jarek Praszkiewicz / PAP

Dominik Paś (na pierwszym planie) zdobył dwa gole i wraz z Kamilem Wałęgą był motorem polskich akcji ofensywnych.

Ustawienie naszych formacji nie było wielkim zaskoczeniem, jednak odnotowaliśmy pewne niespodzianki. Krystian Dziubiński, kapitan zespołu, do tej pory występował w pierwszych dwóch formacjach, a tym razem desygnowany został do trzeciej, mając za partnerów doświadczonego Damiana Kapicę i wchodzącego do zespołu Kamila Sadłochę. Siła uderzeniowa spoczywała na dwóch pierwszych piątkach, choć dwie kolejne też były niczego sobie. Olaf Bizacki, walczący o stałe miejsce w reprezentacji, tym razem wystąpił w pierwszej parze obrońców, mając obok siebie kolegę z tyskiego GKS-u, doświadczonego Mateusza Bryka. Między słupkami stanął Tomas Fucik i trzeba powiedzieć, że od pierwszych minut był niezwykle czujny i popisał się kilkoma udanymi interwencjami. Potem miał chwilę słabości, ale wrócił do skutecznych interwencji.

Jukka Jalonen, charyzmatyczny fiński szkoleniowiec, ma na koncie trzy tytuły mistrzów świata oraz złoto igrzysk olimpijskich w Pekinie. Fin objął przed sezonem reprezentację Italii, która będzie gospodarzem IO w przyszłym roku. Jalonen przywiózł do Sosnowca 9 zawodników, którzy jeszcze w tym sezonie nie mieli okazji wystąpić w reprezentacji. Ta impreza ma wyselekcjonować kadrę, która będzie przygotowywać się do rumuńskich MŚ.

Zaczęło się obiecująco dla naszej reprezentacji. W 3 min Daniel Gellon za grę wysokim kijem znalazł się w boksie kar. Szybkie rozegranie krążka i Kamil Wałęga pokonał Davide Fadaniego. W 9 min ponownie środkowy 1. ataku mógł podwyższyć wynik. Z kolei w 13 min Mateusz Gościński nie trafił będąc tuż przed pustą bramką. Włosi grali dość wolno i schematycznie, ale kilka razy było groźnie pod naszą bramką. Najlepszą okazję zmarnował w 8 min Bryce Misley, ale swoją „cegiełkę" dołożył Fucik.

Niestety, nasz golkiper nie popisał się na początku drugiej odsłony, bo najpierw dał się zaskoczyć strzałem z ostrego kąta Alessandro Segafredo, a chwilę później Luca Frigo posłał mu krążek między parkanami. Jednak Biało-czerwoni szybko się pozbierali, zwarli szeregi i zaczęli konstruować groźniejsze akcje. Goście za nadmierną ilość zawodników na lodzie otrzymali karę i po raz drugi nasi hokeiści zdobyli gola w przewadze. Alan Łyszczarczyk uderzał z wysokości bulika, a stojący przed bramką Sadłocha przekierował krążek i zaskoczył włoskiego bramkarza. Trzeci gol dla naszego zespołu był ozdobą tej niezłej potyczki. Dominik Paś otrzymał krążek od Bizackiego i odważnie wjechał do włoskiej tercji. Zmylił czujność rywali, a będąc w połowie tercji uderzył i krążek wpadł pod poprzeczkę. Kiepsko zaczęliśmy tę odsłonę, ale kończyliśmy na prowadzeniu.

W ostatniej tercji nasi hokeiści byli skoncentrowani i dzielnie się bronili, ale również szukali szansy. W 51 min Luca Frigo znalazł się tuż przed Fucikiem, ale nie zdołał go pokonać, ale był faulowany przez Oskara Jaśkiewicza. Włosi w przewadze mocno zaatakowali, ale nasi bronili się dzielnie. Po wyjściu z boksu kar Jaśkiewicz trafił w słupek, a potem po świetnym podaniu Wałęgi Paś po raz drugi wpisał się na listę strzelców. W 58:05 min Fadani zjechał z lodu, a 17 sek. później Kapica znów z asystą Wałęgi posłał krążek do pustej bramki.

Zaskakująco wysokie, acz zasłużone zwycięstwo Biało-czerwonych.

Polska – Włochy 5:2 (1:0, 2:2, 2:0)

1:0 – Wałęga – Bryk – Tyczyński (3:15, w przewadze), 1:1 - Segafredo – Pietroniro (21:15), 1:2 – Frigo – T. De Lucca – Di Perna (21:40), 2:2 – Sadłocha – Łyszczarczyk – Kapica (34:49, w przewadze), 3:2 – Paś – Bizacki – Bryk (36:01), 4:2 – Paś – Łyszczarczyk (54:49), 5:2 – Kapica – Wałęga (58:22, do pustej bramki).

Sędziowali: Paweł Kosidło i Krzysztof Kozłowski – Dawid Kubiszewski i Eryk Sztwiertnia. Widzów 1800.

POLSKA: Fucik; Bryk – Bizacki, Zieliński – Jaśkiewicz, Naróg – Górny, Wanacki - Biłas; Paś – Wałęga – Fraszko, Zygmunt – Tyczyński – Łyszczarczyk, Kapica – Dziubiński – Sadłocha, Krzemień – Syty – Gościński. Trener Robert KALABER.

WŁOCHY: Fadani; Sporneberger - Larkin, Pietroniro – Trivellato, Di Perna – Miglioranzi, Gios – Sracreppa; Saraciano – Gennaro (2) – Ierullo, Segferdo – Misley - Tadesco, T. De Lucca – Catenacci – Frigo, Brunner – I. De Lucca – Gellon (2). Trener Jukka JALONEN.

Kary: Polska – 2 (2 tech) min, Włochy – 6 (2 tech) min.

Słowenia – Węgry 1:3 (0:2, 1:1, 0:0)

1. Polska	1	3	5:2
2. Węgry	1	3	3:1
3. Słowenia	1	0	1:3
4. Włochy	1	0	2:5

Dzisiaj: Węgry – Włochy (14.15), Polska – Słowenia (18.00).

Włodzimierz Sowiński

Wpis do historii

Choć Chinki jeszcze w poprzednim sezonie występowały w elicie, to Polki były bliskie sprawienia sensacji.

FINAŁ KWALIFIKACJI OLIMPIJSKICH

Trochę obawialiśmy się inauguracyjnego spotkania polskich hokeistek z Chinami w finale turnieju kwalifikacji olimpijskich w Tomakomai, a tymczasem spotkała nas miła niespodzianka, bo Biało-czerwone dzielnie walczyły i dopisały kolejny rozdział do reprezentacyjnych annałów. Co prawda przegrały z Chinkami 2:3 po karnych 0-1, ale zdobyły pierwszy punkt w olimpijskiej rywalizacji. Chiński zespół w poprzednim sezonie występował w elicie i nikła porażka nie jest żadnym wstydem, ale...

– Zagraliśmy więcej niż dobre spotkanie, mocno się napracowaliśmy, ale w końcowym rozrachunku przegraliśmy – powiedział w telefonicznej rozmowie trener Arkadiusz Sobecki. – Byliśmy tak blisko, ale jednocześnie tak daleko. Mogliśmy ten mecz rozstrzygnąć w regulaminowym czasie, ale Karolina Późniewska w trzeciej tercji nie wykorzystała sytuacji sam na sam z chińską bramkarką, a potem trafiła w poprzeczkę! Szkoda nie tylko tych okazji, ale też tego, iż w karnych ani razu nie pokonaliśmy Chinki, choć uderzały nasze teoretycznie najlepsze napastniczki. Zdobyliśmy punkt, ale chciałoby się więcej...

Chinki objęły prowadzenie, gdy Jiayi Hu z koła bulikowego zaskoczyła Martynę Sass. Anna Kot zaledwie 4 sekundy przed syreną wyrównała. Druga tercja nie przyniosła zmiany wyniku, choć nasze hokeistki kilka razy solidnie zagroziły rywalkom, jednak Jiahui Zhan w bramce spisywała się bez zarzutu. Chinki w 43 minucie ponownie wyszły na prowadzenie po uderzeniu Xin Fang, jednak Polki ciągle były w ataku i ich upór został nagrodzony. Maja Brzezińska w 57 minucie doprowadziła do remisu. W dogrywce było kilka okazji, ale wynik się nie zmienił.

Karne próbowały zamienić na gole Późniewska, Ida Talanda, Tetiana Onyszczenko, Wiktora Sikorska i Brzezińska. Żadnej z nich się to nie udało, a czwartej serii Fang posłała krążek do siatki i zapewniła swojej drużynie zwycięstwo.

W drugim spotkaniu Japonia zdominowała Francję i pewnie wygrała 7:1. „Smile Japan", bo tak są nazywane miejscowe hokeistki, uchodzą za faworytki tego turnieju i mają zamiar po raz czwarty z rzędu awansować na igrzyska.

Chiny – Polska 3:2 (1:1, 0:0, 1:1, 0:0) po karnych 1-0

1:0 – Hu (16:49), 1:1 – Kot – Dziwok (19:56), 2:1 – Fang – Liu – Wang (42:41), 2:2 – Brzezińska – Czarnecka (56:28), 3:2 – Fang (karny).

Sędziowały: Ida Henriksson (Szwecja) i Chelsea Rapin (USA) – Krystina Hajkova (Czechy) i Justine Todd (Kanada). Widzów 713.

POLSKA: Sass; Nosal – Sfora, Gogoc – Korkuz (2), Kot – Zielińska (2), Isztok – Kędra; Sikorska – Talanda (2) – Późniewska (2), Brzezińska – Czarnecka – Łapieś, Strzelecka – Onyszczenko – Dziwok, Huchel – Mota – Górska. Trener Arkadiusz SOBECKI.

Kary: Chiny – 8 min, Polska – 8 min

Japonia – Francja 7:1 (3:0, 2:1, 2:0)

1. Japonia	1	3	7:1
2. Chiny	1	2	3:2
3. Polska	1	1	2:3
4. Francja	1	0	1:7

W sobotę (8.02.) grają: Chiny – Francja (4.00), Polska – Japonia (7.30); w niedzielę (9.02.): Francja – Polska (4.00), Japonia – Chiny (7.30). Godziny wedle czasu polskiego.

(sow)

Wytrwali „Strażnicy"

NHL

Zespoły New York Rangers i Boston Bruins spotkały się po raz trzeci w sezonie. Na początku stycznia „Strażnicy" wygrali 2:1, a kilka dni temu przegrali w Bostonie 3:6; wówczas hat trickiem popisał się David Pastrnak. W trzeciej potyczce górą ponownie byli „Strażnicy", 3:2 (0:0, 1:2, 2:0) na własnej tafli. To drugie zwycięstwo z rzędu, bo wcześniej pokonali Vegas 4:2.

Po bezbramkowej pierwszej odsłonie kolejna zaczęła się wielce obiecująco dla gospodarzy. Artemi Panarin (27) zdobył prowadzenie i wszystko wydawało się pod kontrolą. Tymczasem 36 minuta okazała się feralna. W ciągu 16 sek. „Strażnicy" stracili dwa gole. Najpierw Igora Szestiorkina (15 obron) pokonał Pastrnak, zaś chwilę później Elias Lindholm. Ten pierwszy przedłużył passę punktową do 12 meczów i ma już 25 „oczek" (11 goli+14 asyst).

Gospodarze nie zrazili się takim obrotem sprawy i po raz drugi z rzędu odwrócili losy spotkania. W 46 minucie Vincent Trocheck doprowadził do remisu, pokonując Joonasa Korpisalo (19 skutecznych interwencji). Rozstrzygający gol padł w najmniej oczekiwanym momencie – w 51 minucie Matt Rempe za zahaczanie powędrował na ławkę kar. Na 8 sekund przed zakończeniem „odsiadki" Chris Kreider po raz kolejny posłał krążek do bramki, tym razem na wagę zwycięstwa! Mika Zibanejad zaliczył dwie asysty, przy pierwszy i trzecim trafieniu. Peter Laviolette, trener zwycięzców, chwalił hokeistów za odporność i wytrwałość. „Strażnicy" im bliżej mety, tym grają pewniej i starają się awansować do play offu. Szanse istnieją, ale zwycięska seria musi być znaczne dłuższa. W analogicznej sytuacji znajdują się „Niedźwiadki".

Hokeiści Chicago Blackhawks, ligowi maruderzy, nieoczekiwanie stawiali silny opór Edmonton Oilers, przegrywając ostatecznie 3:4 (0:0, 1:1, 2:2, 0:1) po dogrywce. Zwycięskiego zdobył Zach Hyman w 62 minucie z podania Connora McDavida.

W Konferencji Zachodniej prowadzi Winnipeg – 79 pkt, przed Edmonton – 72 i Dallas – 69. Liderem Wschodu jest Washington – 77, wyprzedzając Carolinę - 68 i Floridę – 67.

NY Rangers – Boston 3:2, Chicago – Edmonton 3:4 po dogrywce, Los Angeles – Montreal 6:3. (ws)

Sport 0cf49475f7

Supergigant dla Austriaczki

Stephanie Venier triumfowała w supergigancie podczas mistrzostw świata w narciarstwie alpejskim w austriackim Saalbach-Hinterglemm.
Venier triumfowała czasem 1.20,47. Druga, ze stratą 0,1 s, była Włoszka Federica Brignone. Trzecie miejsce ex aequo zajęły Amerykanka Lauren Macuga i Norweżka Kajsa Vickhoff Lie - 0,24 straty. 31-letnia Venier odniosła największy sukces w karierze. W MŚ 2017 zdobyła srebrny medal w zjeździe. Na koncie ma tylko trzy zwycięstwa w Pucharze Świata.
Przejazd ukończyło 33 z 40 zawodniczek. Maryna Gąsienica-Daniel nie ukończyła przejazdu. Polska po pokonaniu uskoku miała problem z lądowaniem i ominęła bramkę.

Mistrzyni w opałach

Do mety nie dojechała też słynna Amerykanka Lindsey Vonn, która zbyt ciasno weszła w zakręt, zahaczyła ręką o bramkę i wypadła z trasy.
Przypomnijmy; pod koniec grudnia Vonn wróciła – po ponad pięciu latach – do rywalizacji w Pucharze Świata. 40-letnia Amerykanka jest jedną z najbardziej utytułowanych alpejek w historii. Zdobyła trzy medale olimpijskie, w tym złoty w 2010 roku w Vancouver w zjeździe. W dorobku ma również osiem medali mistrzostw świata (dwa złote). Aż 82 razy wygrała zawody PŚ, a czterokrotnie triumfowała w klasyfikacji generalnej (2008, 2009, 2010, 2012). Na początku tego roku przeszła operację kolana i postanowiła powrócić na stoki. Jak przyznała wówczas, jej głównym celem jest występ w zimowych igrzyskach Mediolan-Cortina w 2026 roku.

Zerwanie więzadła

Poważnej kontuzji doznała Austriaczka Ricarda Haaser. Upadła i doznała zerwania więzadła krzyżowego i uszkodzenia łąkotki w prawym kolanie. To oznacza dla niej koniec sezonu.31-letnia Austriaczka, brązowa medalistka poprzednich mistrzostw świata w kombinacji, upadła na jednym z uskoków trasy. Po przewiezieniu do szpitala okazało się, że jej uraz jest poważny i oznacza długą przerwę w startach.

WYNIKI

1. Stephanie Venier (Austria)	1.20,47
2. Federica Brignone (Włochy)	strata 0,10 s
3. Kajsa Vickhoff Lie (Norwegia)	0,24
Lauren Macuga (USA)	0,24
5. Sofia Goggia (Włochy)	0,30
6. Emma Aicher (Niemcy)	0,52
....	
Maryna Gąsienica-Daniel (Polska)	nie ukończyła

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Wsparcia nie zabraknie

Pierwszy raz w tym sezonie zawody Pucharu Świata odbędą się poza Europą, w amerykańskim Lake Placid.

W Lake Placid, w kompleksie MacKenzie Intervale, przez najbliższe dni będzie trwał prawdziwy festiwal skoków. Od piątku do niedzieli rywalizować będą uczestnicy kobiecego i męskiego Pucharu Świata, a od środy do walki o medale mistrzostw świata przystąpią juniorki i juniorzy. Do USA udało się dziewięcioro Polaków. Thomas Thurnbichler postawił na tych samych zawodników co w Willingen: Pawła Wąska, Aleksandra Zniszczoła, Jakuba Wolnego, Dawida Kubackiego i Piotra Żyłę. Marcin Bachleda zdecydował, że w PŚ wystąpią: Anna Twardosz, Nicole Konderla, Pola Bełtowska i Natalia Słowik. Dwie ostatnie skoczkinie zostaną w Lake Placid na MŚ juniorów. Dołączą do nich juniorzy: Tymoteusz Amilkiewicz, Szymon Byrski, Klemens Joniak, Wiktor Szozda i Kacper Tomasiak.

Biało-czerwoni wylecieli do Stanów Zjednoczonych we wtorek, a wczoraj odbyli pierwsze treningi. Najlepiej z Polaków w tym sezonie prezentuje się najmłodszy w ekipie 25-letni Wąsek, który w Willingen był 19. oraz 17. i zajmuje 13. miejsce w klasyfikacji generalnej. Do zamykającego pierwszą dziesiątkę Anże Laniszka ze Słowenii traci 145 pkt. Po dwóch ostatnich zwycięstwach Austriak Daniel Tschofenig ma już 1346 pkt w klasyfikacji generalnej. Drugi jest jego rodak Jan Hoerl, który traci do lidera 203 pkt.

W Lake Placid dwukrotnie zorganizowano zimowe igrzyska olimpijskie – w 1932 i 1980 roku. Pierwsze zawody Pucharu Świata odbyły się tam w 1983 roku. Dwa zwycięstwa odniósł wówczas Finn Matti Nykaenen. Cztery lata później na obiekcie MacKenzie Intervale dwukrotnie wygrał Czech Pavel Ploc, a najczęściej – trzykrotnie w Lake Placid triumfował Austriak Andreas Felder. Po konkursach w 1990 roku nastąpiła przerwa i skoczkowie wrócili tu po 33 latach, gdy przebudowano skocznie w kompleksie MacKenzie Intervale. 11 lutego 2023 roku pierwszy w historii konkurs duetów wygrali Żyła i Kubacki. W indywidualnych zmaganiach w dwóch ostatnich sezonach najlepsi byli Niemiec Andreas Wellinger, Norweg Halvor Egner Granerud, Słoweniec Lovro Kos i Austriak Stefan Kraft.

Zarówno rok i dwa lata temu biało-czerwoni byli wspierani przez tysiące kibiców należących do amerykańskiej i kanadyjskiej Polonii. Pod skocznią panowała atmosfera porównywalna z tą w Zakopanem czy Wiśle. W tym sezonie polscy skoczkowie nie odnoszą wielu sukcesów i nie stanęli jeszcze na podium, ale organizatorzy liczą na to, że kibice znowu licznie zgromadzą się pod skocznią.

MacKenzie Intervale Ski Jumping Complex w Lake Placid składa się z czterech obiektów. Największy z nich ma rozmiar 128 metrów. Od 2023 roku rekordzistą skoczni jest Japończyk Ryoyu Kobayashi, który poszybował 136 m.

W weekend w Lake Placid odbędzie się łącznie pięć konkursów. Zarówno kobiety i mężczyźni będą rywalizowali w dwóch konkursach indywidualnych, a na sobotę wieczorem zaplanowano rywalizację mikstów. **(awa)**



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Dwa lata temu w Lake Placid Dawid Kubacki w parze z Piotrem Żyłą wygrał pierwszy w historii konkurs duetów.

PROGRAM ZAWODÓW PUCHARU ŚWIATA W LAKE PLACID (WEDŁUG POLSKIEGO CZASU)

Piątek, 7 lutego
15.20 - konkurs indywidualny kobiet
21.00 - oficjalny trening mężczyzn
23.00 - kwalifikacje mężczyzn

Sobota, 8 lutego
14.30 - seria próbna mężczyzn
16.00 - konkurs indywidualny mężczyzn
20.30 - konkurs indywidualny kobiet
23.00 - konkurs mikstów

Niedziela, 9 lutego
14.30 - kwalifikacje mężczyzn
16.00 - konkurs indywidualny mężczyzn

POLSKA SZÓSTKA W KRANJU

PUCHAR KONTYNENTALNY

■ W sobotę i niedzielę w słoweńskim Kranju odbędą się dwa konkursy Pucharu Kontynentalnego. Do rywalizacji na skoczni Bauhenk (HS109) przystąpi sześciu reprezentantów Polski. Trener Wojciech Topór zabrał do Słowenii najwyżej sklasyfikowanego, na 7. miejscu, w klasyfikacji generalnej PK Macieja Kota, Kacpra Juroszka (25. miejsce), Tomasza Pilcha (51.), Andrzeja Stękałę (73.), Adama Niżnika i Szymona Sarniaka.
Kot miał ostatnio dobre występy, a w Lillehammer po raz pierwszy od ponad roku stanął na podium, zajmując trzecie miejsce. Jeżeli utrzyma zajmowaną obecnie siódmą lokatę w Pucharze Kontynentalnym, to Polska zyska prawo wystawienia dodatkowego, szóstego zawodnika w Pucharze Świata. **(a)**

Rollercoaster w hokeju na trawie

Ze zmiennym szczęściem grają nasze reprezentacje podczas halowych mistrzostw świata w hokeju na trawie rozgrywanych w chorwackim Pereczu.

Polskie hokeistki na trawie pokonały Republikę Południowej Afryki 4:2 (1:1) w ostatnim meczu grupy B. Zespół Krzysztofa Rachwalskiego awansował do ćwierćfinału, w którym zmierzy się z Belgią. Biało-czerwone wykorzystały niespodziewaną porażkę Austriaczek z Tajlandią 1:2 i po wygranej nad Republiką Południowej Afryki zajęły pierwsze miejsce w grupie B. – Myślę, że sytuacja w naszej grupie pokazała, jak sport potrafi być nieprzewidywalny i ciężko jest czasami określać faworyta przed spotkaniem. Dziewczyny nie były do końca zadowolone z tego, że wygraliśmy z Tajlandią tylko 1:0. Tymczasem to my jesteśmy jedynym zespołem na tym turnieju, który je pokonał – powiedział Rachwalski. Biało-czerwone w piątek o godz. 20.10 w ćwierćfinale zmierzą się z drugą drużyną grupy A Belgią.

■ **Polska - RPA 4:2 (1:1)**
Bramki - dla Polski: Monika Chmiel (3-krótki róg), Julia Balcerzak (23), Marlena Rybacha (28-krótki róg), Viktoria Zimmermann (34); dla RPA: Kayla de Waal (12), Jessica Lardant (38-krótki róg).

Polscy hokeiści też grali z Republiką Południowej Afryki, ale oni przegrali 2:5 (2:3) w ostatnim meczu grupy A halowych mistrzostw świata rozgrywanych w chorwackim Poreczu. Mimo porażki podopieczni Dariusza Rachwalskiego awansowali do ćwierćfinału.

■ **Polska - RPA 2:5 (2:3)**
Bramki - dla Polski: Jacek Kurowski - dwie (10-krótki róg, 20); dla RPA: Mustaphaa Cassiem - trzy (16-krótki róg, 23, 35), Litha Kraai (18), Dalpiarro Langford (19).

– Szkoda tego meczu, bo wydaje mi się, że nie byliśmy gorszą drużyną. Wiedzieliśmy, że są bardzo groźni w kontrataku i na tym będą bazować. Niestety, w ten sposób strzelali nam bramki. Jesteśmy w ćwierćfinale i trzeba walczyć dalej. Zobaczymy, z kim przyjdzie nam się zmierzyć, ale mogę zapewnić, że damy z siebie wszystko – podkreślał reprezentant Mikołaj Gumny.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 7 LUTEGO

TVP SPORT
17.35 Hokej: EIHC w Sosnowcu, studio i Polska - Słowenia (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 10.45, 13.00 Skeleton: PŚ w Lillehammer, przejazd mężczyzn i kobiet, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, #VolleyWrocław - Metalkas Pałac Bydgoszcz, 20.30 PlusLiga: Bogdanka LUK Lublin - PGE Projekt Warszawa, 2.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.00 Skeleton: PŚ w Lillehammer, przejazd mężczyzn, 13.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Rotterdamie, 16.15 Pn: liga saudyjska, Al-Nassr FC - Al-Fayha, 19.30 Tenis: ćwierćfinały ATP w Rotterdamie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.15 Pn: liga saudyjska, Al-Nassr - Al-Fayha, 20.00 Lekka atletyka: World Athletics Indoor Tour Gold w Karlsruhe (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00, 19.30 Tenis: ćwierćfinały ATP w Rotterdamie, 2.00 Ćwierćfinały ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
19.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Dallas (na żywo)

SPORTKLUB
5.00 Żeglarstwo: 1. dzień SailGP w Sydney (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00 Narciarstwo alpejskie: MŚ w Saalbach-Hinterglemm, supergigant mężczyzn, 13.50, 17.05 Kombinacja norweska: PŚ w Otepaa, biegi na 5 i 10 km oraz skoki, 15.15, 22.45 Skoki narciarskie: PŚ kobiet w Lake Placid (na żywo)

EUROSPORT 2
11.50 Kolarstwo: 2. etap UAE Tour kobiet, 15.30 3. etap Wyścigu Dookoła Walencji, 22.00 Golf: 2. runda WM Phoenix Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.00 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Pogoń Szczecin - Górnik Zabrze, 2.00 Koszykówka: NBA, Oklahoma City Thunder - Toronto Raptors (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: półfinały WTA w Abu Zabi (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
17.30 Pn: ekstraklasa, studio i Stal Mielec - Jagiellonia Białystok, 20.25 Pogoń Szczecin - Górnik Zabrze (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
17.30 Pn: ekstraklasa, studio i Stal - Jagiellonia, 2.00 One Fight Night 28: Prajanchai PK Saenchai - Ellis Badr Barboza (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.20 Pn: liga niemiecka, Bayern - Werder (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
18.25 Pn: 2. liga niemiecka, Preussen Muenster - Hamburger SV, 20.40 Liga włoska: Como - Juventus (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
21.10 Pn: liga portugalska, Porto - Sporting (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
18.55 Pn: liga francuska, Nantes - Stade Brestois, 21.00 PSG - AS Monaco (na żywo)

Sport 0cf49475f7

A teraz nerwowy Andriej

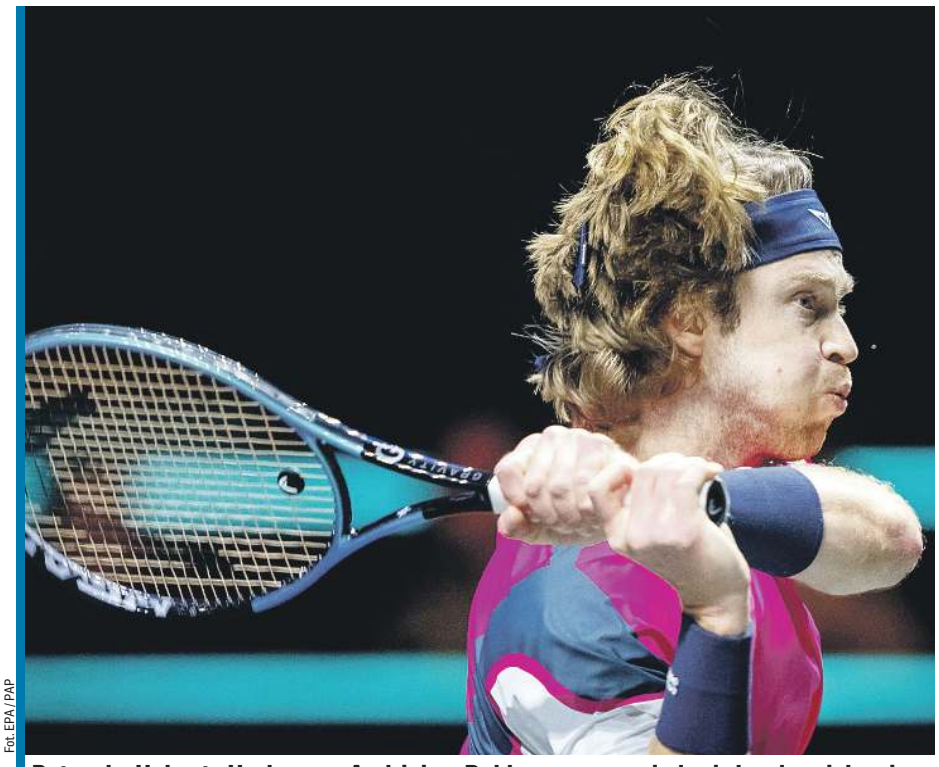
Hubert Hurkacz zagra dziś w Rotterdamie o półfinał turnieju ATP 500 z tenisistą, którego ostatnio nie omijają dramatyczne doświadczenia.

Rywalem w ćwierćfinale rozstawionego w Holandii z numerem 8 najlepszego polskiego tenisisty (21. ATP) będzie turniejowa „czwórka" Andriej Rublow, dziesiąty na liście ATP. W środę Hubert Hurkacz przełamał klątwę halowej imprezy w Rotterdamie – w czterech ostatnich edycjach odpadał w 2. rundzie – i po raz pierwszy w karierze awansował do ćwierćfinału, choć nie tylko dzięki własnym zasługom. Jego rywal w 2. rundzie Czech Jiri Lehecka w trakcie meczu doznał kontuzji mięśniowej nogi i skreczował przy stanie 7:5, 2:0 dla „Hubiego".

Na inaugurację zmagań w Holandii 28-letni wrocławianin łatwo wygrał z Włochem Flavio Cobollim 6:3, 6:2.

Rublow na drodze do ćwierćfinału wyeliminował Chińczyka Zhenga (50.) oraz po dwóch tie-breakach Węgra Fabiana Marozsana (57.).

Hurkacz ze swoim rówieśnikiem Rublowem zmierzy się po raz szósty. Polak ma na koncie trzy zwycięstwa, w tym ostatnie w październiku 2023 w finale „tysięcznika" w Szanghaju.



Fot. EPA / PAP

Potyczka Huberta Hurkacza z Andriejem Rublowem zapowiada się bardzo ciekawie, nie tylko z powodów sportowych...

Rosjanin nie ma ostatnio najlepszej passy, wielokrotnie na korcie puszczały mu nerwy, łamał rakiety i dokonywał samookaleczeń. Przegrywał z niżej notowanymi rywalami, jak choćby w 1. rundzie w Wimbledonie czy w tegorocznym Australian Open, gdzie pokonał go rewelacyjny 18-latek z Brazylii Joao Fonseca. A rok temu tenisista rodem z Moskwy został nawet zdyskwalifikowany w półfinale w Dubaju, gdy po rosyjsku zwyzywał sędziego liniowego.

Przed styczniowym turniejem w Melbourne w wywiadzie dla „Guardiana" przyznał, że zmaga się z chorobą afektywną dwubiegunową, stąd gwałtowne zmiany nastroju oraz silne stany depresyjne lub maniakalne.

– To było po Wimbledonie. To był najgorszy moment, ponieważ nie widziałem sensu w dalszym życiu. Brzmi to zbyt dramatycznie, ale myśli w mojej głowie po prostu mnie zabijały, powodując wiele niepokoju. Nie mogłem sobie już z tym poradzić – zwierzał się.

Jesienią opowiedział też, że po US Open groziła mu amputacja jądra. – Trenowałem przed wyjazdem do Chin i wtedy stało się coś niespodziewanego. Obecnie jestem już po zabiegu. Miałem szczęście, bo przyszedłem do szpitala o czasie, wiedziony przeczuciem, że coś jest nie tak. Dowiedziałem się, że gdybym czekał dłużej niż sześć godzin, lekarze musieliby usunąć organ z powodu ustania krążenia krwi. Przed operacją podpisałem zgodę na amputację jądra, ale wszystko się udało i obyło się bez tego – relacjonował Rosjanin. Hurkacz będzie zapewne górował nad Rublowem opanowaniem, ale czy to wystarczy Polakowi do zwycięstwa?

Tomasz Mucha

ZIELIŃSKI W PÓŁFINALE

■ W Rotterdamie dobrze spisuje się również Jan Zieliński, który w rywalizacji deblistów tworzy parę z Sanderem Gillem. Polak i Belg wygrali w czwartek z Nikolą Mektaciem i Michaelem Venusem 7:6 (7-5), 7:6 (7-3) i awansowali do półfinału. W obu setach żaden z duetów nie zanotował ani jednego przełamania, jednak to polsko-belgijska para była minimalnie lepsza w tie-breakach od rozstawionych z „czwórką" Chorwata i Nowozelandczyka. O finał Zieliński i Gille zagrają ze zwycięzcami piątkowego starcia rozstawionych z „jedynką" Marcelo Arevalo z Salwadoru i Chorwata Mate Pavicia z Monakijczykiem Hugo Nysem (byłym partnerem deblowym Polaka) i Francuzem Edouardem Rogerem-Vasselinem.

Wciągnęła Polki noskiem

Magda Linette podzieliła los Magdaleny Fręch i w Abu Zabi również przegrała z Lindą Noskovą.

Czeska tenisistka stała się katem swoich polskich koleżanek w turnieju WTA 500 na twardych kortach w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W 1. rundzie Linda Noskova wręcz rozniosła w godzinę Magdalenę Fręch (6:0, 6:2), a w czwartek w ćwierćfinale 39. tenisistka rankingu była lepsza od sąsiadki na liście WTA Magdy Linette (38.). Tym razem mecz trwał godzinę i 20 minut, ale finał był podobny i zakończył się sukcesem 20-latki z Vsetina na Morawach 6:4, 6:3. Mecz zakończył podwójny błąd serwisowy Polki... Po drodze podopieczna trenera Tomasza Kupy łatwo uporała się z rozstawioną z „dwójką" Hiszpanką Paulą Badosą (10.).

Można powiedzieć, że Linda Noskova obie Polki wciągnęła noskiem, a trzeba przypomnieć, że rok temu sensacyjnie odprawiła także Igę Świątek w 3. rundzie Australian Open.

Noskova wzięła rewanż na Linette za dramatyczny półfinał na kortach ziemnych w Pradze w lipcu ubiegłego roku, po którym poznanianka sięgnęła w stolicy Czech po tytuł, w finale pokonując... Fręch. Czyżby była to dobra wróżba dla Czeszki, która w półfinale zagra ze swoją amerykańską rówieśniczką Ashlyn Krueger (51. WTA)? W drugim półfinale w Abu Zabi rozstawiona z „jedynką" Jelena Rybakina (5.) z Kazachstanu zmierzy się z Belindą Bencic (157.). Szwajcarka po urodzeniu dziecka spisuje się coraz lepiej, w czwartek wypunktowała Czeszkę Marketę Vondrousovą. Ale to Noskova kroczy po sw ój drugi tytuł w karierze. (t)

PITER ZAGRA O FINAŁ

■ Katarzyna Piter i Białorusinka Aliaksandra Sasnowicz wygrały z Brytyjką Madelaine Brooks i Holenderką Isabelle Haverlag 6:3, 6:2 w ćwierćfinale debla turnieju WTA 250 w rumuńskim Kluż-Napoce. Na tym etapie odpadła natomiast Maja Chwalińska, która w parze z Czeszką Anastasią Detiuc przegrały z Brytyjką Emily Appleton i Chinką Qianhui Tang 7:6 (7-3), 3:6, 8-10.

Jedynaczka Radwańska

WINTER POLISH OPEN

Urszula Radwańska jako jedyna i najstarsza z czterech Polek, które zagrały w 2. rundzie, awansowała do ćwierćfinału ITF W75 w Lesznie. 34-letnia Radwańska (kiedyś 29. WTA) wygrała czwarty mecz w Winter Polish Open, ponieważ do głównej drabinki przebiła się przez dwustopniowe eliminacje. W 1/8 finału wyeliminowała rozstawioną z numerem 6 Holenderkę Anouk Koevermans 6:4, 7:5.

Kilka godzin wcześniej rywalizację w singlu w Lesznie zakończyły w drugiej rundzie trzy inne Polki: Martyna Kubka przegrała 3:6, 1:6 z rozstawioną z nr 4 Francuzką Elsą Jacquemod, która teraz zmierzy się z Radwańską. Weronika Falkowska uległa Litwince Justine Mikulskyte 3:6, 6:7 (5-7), a Weronika Ewald została pokonana przez „trójkę", Szwajcarkę Celine Naef 3:6, 2:6.

W finale debla na pewno wystąpią Polki, bo w półfinale duet Falkowska, Kubka zmierzy się z Ewald i Alicją Rosolską. W dolnej połówce drabinki w półfinale gry podwójnej wystąpi Daria Kuczer i Ukrainka Nadija Kolb.

Pula nagród w Lesznie to 60 tysięcy dolarów, a zwyciężczyni w singlu zdobędzie 75 punktów do rankingu WTA. (t)

CZADOBLOG

Paweł Czado



Taki „Sport" uwielbiam

Nie zgadzam się z tym, co mówisz, ale oddam życie, abyś miał prawo to powiedzieć – tak miał rzec podczas jednej z dyskusji słynny oświeceniowy myśliciel Wolter. I choć nigdy tych słów tak naprawdę nie powiedział (włożyła mu je w usta 120 lat temu angielska pisarka Evelyn Beatrice Hall i tak już zostało, bo nic nie dało prostowanie tego przez nią na łamach prasy) – hasło jest szczytne i jestem jego gorącym zwolennikiem. Moim zdaniem powinno obowiązywać również w mediach, w tym i sportowych. Najbliższy mi model gazety był zawsze taki, że udostępnia ona łamy autorom niekoniecznie się ze sobą zgadzającym, ba – wskazane byłoby nawet, by mieli całkowicie odmienne punkty widzenia. Aby do nich przyciągnąć, mieliby tylko jeden sposób – aby własne pióro giętkie przelało na papier to, co pomyśli głowa. Rywalizacja miałaby się odbywać na jasność wywodu, klarowność myśli, sugestywność argumentów.

Innym ważnym elementem dla charakteru gazety to – oprócz sporów – jasne przedstawianie stanowiska. Bynajmniej nie pouczanie ex cathedra, tego nie znoszę, lecz zarówno ganienie – gdy coś sięnie podoba, jak i chwalenie – gdy coś jest godne podziwu.

Byłoby przy tym idealnie, gdyby skrytykowani czasami bohaterowie tekstów (w przypadku gazet sportowych – sportowcy, trenerzy i działacze) nie obrażali się śmiertelnie. Przecież nie piszemy, żeby kogoś gładzić, ani się przypodobać, podobnie – podkreślam to z mocą – również nie po to, żeby zgnoić (niestety, na własnym przykładzie znam przypadki obrażania się wręcz śmiertelnego, nadąsani bohaterowie tekstów nie odzywają się czasem już od ćwierćwiecza). Niestety, tak to jest – ludzie posądzają czasem autorów o medialny spisek lub pisanie na zlecenie, to jednak taka bzdura, że spuszczam ją gwałtownie, zatrzaskując sedes. Fajnie też, kiedy gazeta jest różnorodna w formie i znajduje się w niej miejsce na odmienność – nie tylko suche informacje, ale również felietony, wywiady, a także reportaże. Wydaje mi się, że nasz „Sport" taki właśnie stara się być, co zauważam z zaaferowaniem i radością. Niezmiennie zapraszamy do lektury!

Sport 0cf49475f7



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Okruchy z pańskiego stołu **nie spadają**

Z odcieniem marnej satysfakcji przeczytałem zamieszczony na naszych łamach (numer 29) wywiad z Arkadiuszem Radomskim. Odnosi się on do szkolenia piłkarskiej młodzieży w Polsce, co jest ściśle powiązane ze wzrastającą liczebnością w polskich klubach piłkarzy zagranicznych, spychających naszych rodzimych na margines. A w każdym razie do pełnienia ról bardziej poślednich – dżokerów, rezerwowych itp.
Użycie słowa „satysfakcja" jest uzasadnione tym, że zwracałem na te problemy uwagę – w tym właśnie bezrozgrzewkowym miejscu – wielokrotnie i w różnych kontekstach. Z kolei dodanie „marna" świadczy o tym, że na nic zdało się to moje przez lata pisanie, bo zmian nie widać, nie słychać, nie czuć. I trudno je wieszczyć.
Skądinąd istotą wypowiedzi Radomskiego, byłego reprezentanta Polski (choć trudno powiedzieć, że z pierwszego szeregu), jest nie tyle fakt dominującej pozycji cudzoziemców, ile to, że w Polsce szkoli się słabo, w związku z czym trzecioligowcy z Hiszpanii, Portugalii czy liczne zaciągi bałkańskie łatwo osiągają u nas status gwiazd niezbędnych w poszczególnych klubach. Trudno, żeby w tych okolicznościach polska piłka miała z tego jakiekolwiek korzyści, bo jakość tych cudzoziemców szybko i na ogół negatywnie jest weryfikowana zarówno w europejskich pucharach – choć chwała Jagiellonii i Legii, że przebijają się w tym sezonie w trzeciorzędnej Lidze Konferencji – jak również po transferach do lig silniejszych, skąd często-gęsto wracają do Polski z podkulonym ogonem. A tym bardziej nic z tego nie ma nasza reprezentacja, do której powoływanie wiąże się raczej z bólem głowy (kogo by tu), bo jedni to średniacy, drudzy w swoich drużynach (zagranicznych oczywiście) nie łapią się nie tyle do wyjściowego składu, co nawet na ławkę rezerwowych, a z polskiej ligi wyciągnąć kogoś to już wyższa szkoła jazdy.
Radomski zna przyczyny zapaści, choć po prawdzie znają je wszyscy: to fatalne szkolenie dzieci i młodzieży. Nasz rozmówca wprost wskazuje, że dopóki z latoroślą nie zaczną pracować byli piłkarze, i to tacy z niezłym zawodniczym CV; tacy, co to biegali po boiskach ekstraklasy, a w porywach I ligi (czyli na drugim poziomie rozgrywkowym), dla których nie ma tajemnic w sposobach uderzania piłki, podania, przyjęcia, kiwkach itp., dopóty będziemy dziadowali, tracąc coraz większy dystans do innych nacji.

> *Na poziomie ekstraklasy czy I ligi, a często-gęsto i niżej, biedy już nie ma. A gdy przyjrzeć się kontraktom występujących w tych ligach piłkarzy, to można byłoby przyjąć, że chleba i szynki w najmniejszym stopniu by im nie ubyło, gdyby zrzekli się z drobniutkiej ich części – z przeznaczeniem dla trenerów dzieci i młodzieży.*

Nasz rozmówca w rzeczonym wywiadzie powiada: – Gdy obserwuję większość szkoleniowców, to są to osoby, które w ogóle nie grały w piłkę. Niektórzy mówią, że nie każdy trener grający kiedyś w piłkę jest dobrym szkoleniowcem. No tak, nie wszyscy, ale proszę mi wskazać wybitnych trenerów, którzy nie grali? Na palcach jednej ręki można ich policzyć.
No i wystarczy. Przez lata przez polskie ligi przewinęły się tysiące piłkarzy. Jaki procent z nich pracował bądź pracuje z młodzieżą? Jeden? Dwa? A dlaczego pozostałe 98 czy 99 procent nie pracuje? Odpowiedź jest prosta: bo z pieniędzy zarabianych na pracy z dziećmi się nie wyżyje, bo w klubach czy innych akademiach do kieszeni pracujących nie trafiają nawet okruchy z pańskiego stołu, czytaj: stołu ekstraklasowego czy chociażby pierwszoligowego. Oczywiście, pomijam tych, którym mocno zadarty nos nie pozwalałby na taką robotę, bo oni przecież stworzeni są do wyższych celów. Na przykład do przesiadywania w rozmaitych studiach telewizyjnych czy internetowych i wygłaszania niecierpiących polemik sądów. Słuchając tego, człowiek drapie się po głowie i zastanawia, dlaczego oni aż tak mądrzy nie byli, kiedy sami grali w piłkę i dlaczego, skoro wszystko wiedzą lepiej, nie próbują zabrać się za robotę u podstaw i w trymiga uzdrowić sytuację w Polsce?
Umówmy się, że na poziomie ekstraklasy czy I ligi, a często-gęsto i niżej, biedy już nie ma. A gdy przyjrzeć się kontraktom występujących w tych ligach piłkarzy, to można przyjąć, że chleba i szynki w najmniejszym stopniu by im nie ubyło, gdyby zrzekli się z drobniutkiej ich części – właśnie z przeznaczeniem dla trenerów dzieci i młodzieży.
Tak, wiem – apel to co najmniej naiwny. W klubach, a może i w całej polskiej piłce, nie ma bowiem myślenia w kategoriach przyszłościowych. Jest tylko kategoria interesu, która z założenia podąża innymi ścieżkami. Na pewno nie mieszczą się w niej takie banały jak szkolenie, rozwój, jakość, rzetelność...

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Zamach **w Dallas**

W listopadzie 1963 roku Dallas stało się centrum zachodniego świata, gdy zdradzieckie strzały uśmierciły Johna Fitzgeralda Kennedy'ego, 35. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wokół okoliczności najsłynniejszego politycznego zamachu XX wieku narosło wiele legend. Niespełna 30 lat później jako młody fan kina nie mogłem się otrząsnąć po projekcji „JFK" Olivera Stone'a w katowickim „Kosmosie" (mam przypadłość, że pamiętam, w jakim przybytku X Muzy jakie filmy obejrzałem, a przynajmniej te najwspanialsze z nich). Obraz ten zasiał we mnie podejrzliwość co do teorii samotnego zamachowca, tego biedaka Lee Harveya Oswalda.
I oto po ponad 60 latach Dallas znów stanęło w epicentrum globalnych wstrząsów, przynajmniej tych sportowych. Uprawiający namiętnie koszykówkę mój 14-letni syn Stanisław oraz miliony jemu podobnych na całej kuli ziemskiej pozostają w szoku po tym, jak Dallas Mavericks oddali do Los Angeles Lakers swojego najlepszego zawodnika Lukę Doncicia. Co tam najlepszego! Oddali swoją gwiazdę, jedną z największych postaci całej ligi, klubową ikonę, symbol, wszak mówiąc Mavericks, myślało się Doncić, a mówiąc Doncić – myślało się Dallas! Otrząsnąć nie mogą się fani zespołu, którzy zorganizowali nawet jego symboliczny pogrzeb, niosąc transparenty z napisem „najgorszy transfer w dziejach NBA". A nazwisko menadżera, który go firmował, stało się najbardziej znienawidzonym w mieście.
Szok jest tym większy, że nic tego nie zapowiadało – przykładowo, to nie od dłuższego czasu spodziewany transfer Jimmy'ego Butlera z Miami do Golden State. Transfer był trzymany w takiej tajemnicy, że gdy pojawiły się pierwsze informacje o wymianie Doncicia za Davisa z Lakersów, dominowało niedowierzanie – powszechnie myślano, że to tak zwany fake news, czyli żart, plotka, kpina. 26-letni Słoweniec grał w drużynie z Teksasu od siedmiu lat i tak się z nią zidentyfikował, tak poczuł się Dallasyjczykiem – z wzajemnością – że chciał zakończyć w niej karierę i zdobyć dla niej mistrzowski pierścień. Może jeszcze do Dallas wróci, ale na razie, chciał czy nie chciał, musiał się praktycznie z dnia na dzień ze swojego miasta wyprowadzić. Nic dziwnego, że nie odbierał pożegnalnych telefonów od byłego już pracodawcy.

> *Nie mogę wprost uwierzyć, że za plecami i bez wiedzy dorosłego człowieka – popularnego, bogatego, z pełnią praw obywatelskich, o wyjątkowej pozycji w swoim środowisku, jednej z największych postaci współczesnego sportu – dwa kluby robią ordynarny deal, nie pytając o zdanie głównego bohatera całej transakcji! Rozumiecie?! Jeden z największych sportowców naszych czasów był bezwolną marionetką w rękach jeszcze bogatszych rekinów biznesu, którzy przesuwają sobie sportowców niczym figury na szachownicy. Czyż to nie wygląda na niewolnictwo na miarę XXI wieku?*

I tu doszliśmy do aspektu, który mnie w tej całej burzliwej historii najbardziej zastanawia, żeby nie powiedzieć –bulwersuje. Nie wnikam w merytoryczne powody zdarzenia – że Dallas musiałoby za chwilę zapłacić setki milionów dolarów za nowy kontrakt koszykarza, a chce oszczędzać; że w klubie miano już dosyć upominania koszykarza, który seryjnie łapał kontuzje, by bardziej dbał o swoją formę i sylwetkę, etc, itp. Zasadniczo bowiem nie mogę wprost uwierzyć, że za plecami i bez wiedzy dorosłego człowieka – popularnego, bogatego, z pełnią praw obywatelskich, o wyjątkowej pozycji w swoim środowisku, jednej z największych postaci współczesnego sportu – dwa kluby robią ordynarny deal, nie pytając o zdanie głównego bohatera całej transakcji! Rozumiecie?! Doncicia nikt nie zapytał, czy chce, czy może, co na to żona/dziewczyna/chłopak/dzieci, czy nie burzy to aby jego życiowych planów i aspiracji – nic! Doncić nie miał ani chwili, by się zastanowić, przemyśleć, wyrazić opinię, zgodzić się lub zaprotestować – nic! Jeden z największych sportowców naszych czasów był bezwolną marionetką w rękach jeszcze bogatszych rekinów biznesu, którzy przesuwają sobie sportowców niczym figury na szachownicy. Czyż to nie wygląda na niewolnictwo na miarę XXI wieku?
Ktoś powie, że to takie ot akademickie dywagacje prowincjusza, bo do wydawcy „Sportu" raczej nie zadzwoni właściciel, dajmy na to „New York Timesa", że on chce tego Mister Fly – znaczy Muchę – a w zamian oddaje trzech swoich pismaków i dorzuca jeszcze bonus w postaci setki darmowych rocznych subskrypcji NYT dla jedynego sportowego dziennika w Polsce. I że skoro ktoś płaci Ci grube miliony, z automatu podpisujesz cyrograf, że ten ktoś w dowolnym momencie może cię wytransferować dokądkolwiek, bo widzi w tym lepszy biznes. I Doncić, podpisując wielomilionowy kontrakt, musiał o tym wiedzieć, więc niech nie płacze i nie udaje zdziwionego.
Okej, może i tak jest, a ja wyważam otwarte drzwi, a gdy mój syn Stanisław będzie kiedyś, daj Boże, bohaterem podobnej bezceremonialnej wymiany, będę piał z zachwytu i liczył miliony na koncie. Pozwolę sobie jednak pozostać nieufnym, tymczasem wierzę w Hollywood i czekam na nowego Olivera Stone'a i film, który wyjaśni mi prawdziwe kulisy „zamachu w Dallas 2025".

Medale już za rok!

Dokładnie za 365 dni odbędą się pierwsze finały Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina d'Ampezzo 2026



Nic w historii starożytnej nie rozbudzało moich marzeń bardziej niż igrzyska – powiedział twórca ich nowożytnej wersji, baron Pierre de Coubertin.

Rok przed inauguracją „białej olimpiady" włoscy organizatorzy i władze lokalne zapewniają, że przygotowania przebiegają w dobrym tempie i są zaawansowane. Przebywający w Rzymie szef MKOl, Thomas Bach, rozmawiał z przedstawicielami włoskich władz i organizatorów igrzysk.

„La Gazzetta dello Sport" cytuje słowa przewodniczącego Bacha, który podsumował stan przygotowań: „Ostatnie okrążenie jest jednym z najtrudniejszych. Jest dużo pracy do wykonania, ale komitet organizacyjny bardzo dobrze działa i ufam, że również rząd wywiąże się ze swojej części zadań. Jeśli wszystko pójdzie jak najlepiej, myślę, że Włosi i Włochy będą bardzo dumni. To będą wspaniałe igrzyska.

Jak zaznaczył, zobaczył już w Cortinie to, co „Italia i co Włosi potrafią zrobić".

Czwartek był w wielu włoskich miastach dniem uroczystych obchodów, w trakcie których rozpoczęło się odliczanie do igrzysk. Zegar, który będzie pokazywał czas do otwarcia, 6 lutego 2026 roku, został zainstalowany w centrum Mediolanu. Na Piazza Duomo w stolicy Lombardii została na miesiąc otwarta „wioska olimpijska", w której mediolańczycy i turyści będą mogli m.in. przeżyć sportowe emocje na dwóch specjalnych taflach - do hokeja na lodzie i curlingu - oraz uczestniczyć w 30-minutowych lekcjach. Zapowiedziano też specjalne oświetlenie dworca kolejowego Milano Centrale. Natomiast w Cortinie d'Ampezzo zostanie urządzony tor do curlingu. Imprezy okolicznościowe odbędą się też w Sondrio, Livigno i Bormio, czyli w innych miejscowościach olimpijskich, bo choć oficjalna nazwa igrzysk to Milano-Cortina, zawody zorganizowane zostaną na znacznie szerszym obszarze trzech regionów Włoch; nie tylko w Lombardii i Wenecji Euganejskiej, ale również w pobliskim Trydencie-Górnej Adydze. To łącznie 18 miejsc w dziewięciu miastach i miejscowościach.

Cały obszar olimpijski to 22 tysiące kilometrów kwadratowych; od Livigno do Cortiny d'Ampezzo, od Anterselvy do Mediolanu i okolic. Rozproszonych na tak dużym obszarze igrzysk jeszcze nie było - podkreślają włoskie media.

Lokalne władze przedstawiają prognozy, według których do tej części Włoch przybędzie z okazji największej sportowej imprezy globu o około dwa miliony turystów i kibiców więcej niż zwykle w sezonie zimowym, gdy we wszystkich górskich kurortach tradycyjnie notuje się komplet gości. Przygotowuje się cała branża turystyczna i hotelowa. Poszukiwania dotyczą nie tylko dodatkowych miejsc noclegowych, ale także pracowników.

Przewodniczący władz Lombardii, Attilio Fontana, zapewnił, że przygotowania przebiegają dobrze i zgodnie z harmonogramem. - Małe problemy, które były rok temu, zostały przezwyciężone i patrzymy z optymizmem na to wielkie wydarzenie - podkreślił gubernator. - Mamy nadzieję, że będzie... śnieg.

Na obszernym terenie mediolańskich targów odbędą się zawody w łyżwiarstwie szybkim i mecze hokejowe.

- Wszystkie prace już się zakończyły. Na czas oddamy ten teren organizatorom - poinformował prezes targów, Carlo Bonomi. Podkreślił jednocześnie, że wszystkie roboty przeprowadzono „nawet bez jednego euro z publicznych pieniędzy".

Pełen optymizmu jest przewodniczący prowincji Bolzano w regionie Trydent-Górna Adyga, Arno Kompatscher, który ogłosił: - Jesteśmy w dobrym punkcie przygotowań.

Prowadzone są one m.in. innymi w miejscowości Anterselva w Val Pusteria. Rozgrywany tam będzie biathlon, ale będzie to w sumie 11 zawodów w ciągu 10 dni.

Kompatscher zaznaczył: - Udało nam się wykorzystać szansę, jaką są igrzyska, by zrealizować prace, których oczekiwano od lat.

W przygotowania zaangażowane są również obiekty i miejscowości w Trentino, czyli w prowincji Trydent. Choć Trentino nie występuje w nazwie igrzysk, odbędzie się tam... 60 zawodów, czyli 31 procent wszystkich podczas imprezy oraz rozgrywanych tuż po nich igrzyskach paralimpijskich. Jednym z takich miejsc jest Ośrodek Narciarstwa Biegowego w Tesero. Latem 2023 roku prace modernizacyjne rozpoczęły się zarówno tam, jak i w Predazzo, gdzie odbędą się zawody w skokach narciarskich. Dwie skocznie będą tam gotowe w lipcu tego roku. W tej miejscowości, do której przybędzie zapewne wielu polskich kibiców, powstanie nowa wioska olimpijska. Lokalne władze zapewniły, że prace są zaawansowane, a niektóre jej sektory są już ukończone.

Sylwia Wysocka/PAP

Kilometry to wyzwanie

Duże odległości między arenami i wioskami olimpijskimi będą największym wyzwaniem w przygotowaniach do występu polskiej reprezentacji w zimowych igrzyskach - uważa szef misji Konrad Niedźwiedzki.

Zawody odbywać się będą w czterech strefach, z których najdalsze położone są ok. 400 km od siebie. Taki dystans dzieli Mediolan i Anterselvę. Przemieszczania się nie ułatwia fakt, że do górskich ośrodków prowadzą wąskie i kręte drogi, które mogą być praktycznie nieprzejezdne przy obfitych opadach śniegu.

- Zazwyczaj są dwie czy trzy wioski i można w każdej mieć lekarza, fizjoterapeutów, przedstawicieli misji itd. Tutaj będzie ciężej, bo wiosek będzie sześć, a kwalifikacje zdecydują, w ilu będą znajdować się polscy reprezentanci. W każdym razie na pewno będzie to więcej niż standardowo - przyznał Niedźwiedzki.

- Trzeba będzie dokonywać wyborów. Mnie, jako szefowi misji, trudno będzie jeździć do wszystkich wiosek, bo to są znaczne odległości, ale wraz z Polskim Komitetem Olimpijskim będziemy na to logistycznie przygotowani, aby mieć wszędzie swoich przedstawicieli - zapewnił. Kolejnym wyzwaniem, ale już niezależnym od polskiej misji olimpijskiej, są kwestie związane z nieoddanymi jeszcze do użytku arenami.

- To np. obiekt do łyżwiarstwa szybkiego, czyli coś z mojego podwórka. Nie wiemy, jakiego lodu mamy się spodziewać - wolnego czy szybkiego. Organizatorzy wybrali na gospodarza tej dyscypliny halę Expo w Mediolanie, gdzie lód będzie zrobiony po raz pierwszy dopiero pod koniec listopada albo w grudniu, gdy odbędą się tam zawody Pucharu Świata juniorów. Podobnie jest z hokejem, którego arena jest dopiero budowana i ma być oddana w grudniu. Poza tym w dalszym ciągu nie ma lodowiska treningowego dla łyżwiarzy figurowych. Tor bobslejowy w Cortinie też jest ciągle w budowie - wyliczał Niedźwiedzki, który funkcję szefa misji pełnić będzie na drugich zimowych igrzyskach z rzędu. Debiutował w tej roli w Pekinie w 2022 roku, gdzie tematem, który przewijał się nieraz częściej niż kwestie sportowe, były ograniczenia wynikające z pandemii.

- To był chrzest bojowy. W 2019 roku byłem szefem misji EYOF (Olimpijski Festiwal Młodzieży Europy), w 2021 - młodzieżowych igrzysk olimpijskich w Lozannie, więc miałem „trening" na mniejszych imprezach, ale to, co się działo w Pekinie, to były intensywne przeżycia. Oby teraz nie było takich pozasportowych problemów - skwitował Knrad Niedźwiedzki.

Maciej Machnicki/PAP

Livigno już wygrało!

Igrzyska wpływają na inwestycje, które będą służyć lokalnej społeczności i turystom przez lata.

W narciarskim kurorcie Livigno przyszłoroczne zimowe igrzyska przyśpieszyły inwestycje, na które czekano tu od dekad - w tym... niezwiązane bezpośrednio z olimpijską rywalizacją. - My już wygraliśmy - powiedział szef organizacji turystycznej Livigno Next, Luca Moretti.

Malownicza alpejska wioska w Lombardii, nieopodal granicy ze Szwajcarią, oferuje ok. 115 km tras zjazdowych i 30 km tras do narciarstwa biegowego. Odwiedzają ją każdej zimy dziesiątki tysięcy turystów, w tym wielu Polaków. Region jest na tyle popularny, że mało kto spodziewa się nagłego wzrostu liczby gości po przyszłorocznej rywalizacji najlepszych snowboardzistów i narciarzy dowolnych o medale olimpijskie.

- Oczekujemy natomiast, że turyści, którzy wybiorą naszą wioskę, będą znacznie lepiej zorientowani, co mamy im do zaoferowania. Niekoniecznie chodzi o to, żeby ktoś wpadał tu na tydzień, spędził kilka godzin dziennie na stoku i zamykał się w pokoju hotelowym. Zależy nam, żeby korzystał z innych atrakcji - tłumaczył Moretti.

Jedną z głównych atrakcji jest tam... kuchnia. Okolica jest potwierdzeniem stereotypu, że we Włoszech można zjeść dużo i smacznie. Wiele restauracji oferuje własne wersje popularnych, lokalnych dań, a niektóre przyciągają klientów dodatkowymi „smaczkami". Przykładem może być położony na wzgórzu lokal „Cip e Ciop" (to włoskie imiona wiewiórek z bajek Disneya, znanych w Polsce jako Chip i Dale), który przywozi i odwozi klientów... skuterami śnieżnymi.

Livigno leży na ponad 1800 m n.p.m. i jest popularne nie tylko wśród narciarzy, ale też wśród innych profesjonalnych sportowców, którzy cenią sobie treningi wysokościowe. Latem rozkwitają tu przede wszystkim trekking i kolarstwo, a przez pobliski Park Narodowy Stelvio wielokrotnie przechodziła trasa Giro d'Italia.

W Livigno znajduje się ośrodek Aquagranda, jedno z największych w Europie centrów przygotowań olimpijskich dla sportowców. Z jego obiektów i spa mogą korzystać także amatorzy.

W regionie wdrażane są kolejne rozwiązania, które przydadzą się podczas igrzysk i po nich.

- Zakończyła się już budowa nowej gondoli, a przed nami jeszcze stworzenie systemu naśnieżania, z wykorzystaniem wody z powiększanego właśnie zbiornika na szczycie pobliskiej góry, oraz budowa nowego wyciągu krzesełkowego. Te wszystkie inwestycje są ściśle związane z igrzyskami. Powstanie także parking wydrążony w skale, ale nie będzie czynny podczas igrzysk, bo będzie znajdował się dokładnie pod stokiem, na którym będzie toczyć się rywalizacja w slopestyle'u - wyliczał Hanzel Longa, który nadzoruje przygotowania do olimpijskiej rywalizacji w Livigno.

- Nowa gondola, parking, nowy wyciąg krzesełkowy, prace, które zostały i będą wykonane na stokach - to są realne korzyści z tych igrzysk. Livigno będzie też gotowe na kolejne zawody i otrzymało prawo organizacji młodzieżowych igrzysk olimpijskich w 2028 roku. Powstanie też kolejna gondola, która połączy zbocza gór po przeciwnych stronach doliny - Carosello i Mottolino. To inwestycja, na którą czeka się tutaj od ponad 20 lat - i wreszcie dojdzie do skutku - powiedział Longa.

Według Morettiego wizja igrzysk początkowo niepokoiła lokalną społeczność, ale teraz większość podchodzi do nich bardziej entuzjastycznie.

- Cieszy nas, że właściciele restauracji, hoteli i innych lokali z własnej kieszeni inwestują w rozwój swoich biznesów, żeby w przyszłości czerpać jeszcze większe korzyści. To jest właśnie ta spuścizna, która sprawia, że my już wygraliśmy na igrzyskach - podsumował Moretti.

Maciej Machnicki/PAP

Sport 0cf49475f7